

„Tysiącletnia wojna” – Opowieść o Allerii i Turalyonie

Autor: Robert Brooks

Część pierwsza: Dwa jasne światła

Samotny Turalyon w milczeniu obserwował zagładę świata.

Od zamknięcia Mrocznego Portalu minęło zaledwie parę godzin. Powierzchnia Draenoru trzeszczała, lądy pękały, gotujący się ocean kipiał. Ogromne kawałki skał zostały wyrzucone wysoko i już nie spadły, lecz wirowały powoli w powietrzu. Rzeczywistość traciła spójność.

Turalyon był spokojny. Nie bał się. Nawet w tym dziwnym miejscu czuł w sobie Światłość.

To nie był Draenor.

Planeta wyglądała jak Draenor, ale tak naprawdę Turalyona tam nie było. Pod stopami miał popękaną czerwoną równinę Półwyspu Piekielnego Ognia, ale tak naprawdę tam go nie było. Przed sobą widział wzniesioną pospiesznie Warownię Honoru, która niezmiennie opierała się trzęsieniom ziemi.

Ale tak naprawdę tam go nie było.

Oczywiście wcześniej tam BYŁ. Zaledwie parę godzin temu walczył o życie na Półwyspie Piekielnego Ognia. Teraz spoczywało tam mnóstwo orków, żołnierzy Przymierza, zniszczonych machin oblężniczych, trupów, porzuconej broni i innych rzeczy... Jak to na pobojuwisku.

Bitwa już się skończyła. Turalyon stał na pustej, pozbawionej życia ziemi. Widział zagładę Draenoru... ale nie, *tak naprawdę tam go nie było.*

Znajdował się w innym wymiarze, na płaszczyźnie, której nie znał. Na ciemnym niebie kotłowały się i ścierały dziwne moce. Widział planety, pozornie na wyciągnięcie ręki, ale tak naprawdę niewyobrażalnie daleko. Czuł Światłość mieszającą się z Cieniem. Czuł zmagania pierwotnych, nieokiełznanych sił chaosu i porządku, życia i śmierci.

Nie znał tego miejsca ani nie wiedział, jak się stąd wydostać. Rozglądał się w poszukiwaniu znajomych twarzy: Khadgara, Danata, Kurdana, Allerii. Nie wiedział, czy udało im się przetrwać.

Stał w bezruchu na otwartej przestrzeni i pozwalał, aby przenikała go Światłość. Zamierzał czekać cierpliwie niczym latarnia dla rozbitków, którzy tutaj dotrą.

Czas mijał. Przed Turalyonem nie pojawiło się nic nowego.

Ale to nie znaczy, że nie było tam nic. Mężczyzna czuł na skórze wrogie spojrzenie ze wschodu. Mijały godziny i nie słabło. Cokolwiek to było, pragnęło jego krwi.

Turalyon przemówił, aby przerwać ciszę.

– Przybądź, poznaj moc Światłości.

Z zachodu, zza jego pleców rozległ się znajomy głos. A już się bał, że nigdy go nie usłyszy.

Turalyonie!

Odwrócił się z uśmiechem. Odnalazła go.

– Alleria? Światłości niech będą dzięki...

Wstrzymał oddech. Celowała mu z łuku prosto w serce.

Zwolniła cięciwę z rozkazem:

– W lewo!

Turalyon bez wahania rzucił się w lewo. Poczuł na szyi smagnięcie powietrza, gdy obok przemknęła strzała i wbiła się w cel kilkaset kroków dalej. Zadrżała w czerwonej ziemi, a lotki zakołysały się na wietrze.

Alleria Bieżywiatr podeszła do niego powoli. Z kołczana wyciągnęła kolejną strzałę. Łuk trzymała opuszczony ku ziemi, ale głowę wysoko – wypatrywała celu.

– Przepraszam, chodziło o moje lewo.

Turalyon patrzył na strzałę.

– Sprawdzasz mój refleks, czy coś widziałaś?

– Widziałam coś.

– Szkoda, chętnie sprawdziłbym twój refleks. Powiedz tylko słowo, a rzucę w ciebie tarczą.

Alleria uśmiechnęła się lekko.

– Może później.

Przyjrzała się uważnie ziemi.

– Tropy. – Wskazała.

Turalyon widział odbite w suchej ziemi ślady swoich podeszw. Niedaleko widać było jeszcze jeden, słaby trop. Coś stało tuż za nim – nie, przecież obrócił się w ostatniej chwili – czyli musiało być przed nim. A jednak niczego nie zauważył.

– Co to było?

Alleria wciąż uważnie obserwowała okolicę.

– Zauważyłam błysk. Gdy się odwróciłeś, nabrał formy. Nie wiem, co to było, ale uciekło przed moją strzałą.

– Myślisz, że to ork? Mogli tędy przechodzić czarnoksiężnicy Ner'zhula.

– Na pewno nie ork.

Alleria stanowczo pokręciła głową.

– Powinniśmy odzyskać twoją strzałę?

Spojrzała na niego.

– Na pewno nie jesteśmy na Draenorze. Wiesz, jak się stąd wydostać?

– Nie. Nie wiem.

– W takim razie powinniśmy oszczędzać zasoby.

Strzała wylądowała może dwieście kroków dalej. Pokonali tę odległość w milczeniu.

Turalyon miał młot w garści, a w sercu czuł radość – Alleria go odnalazła. Walka przy Mrocznym Portalu była najbardziej brutalnym starciem, w jakim brał udział. Walczył z Hordą na dwóch planetach i nigdy wcześniej nie spotkał się z taką zaciekłością. Przy Czarnej Świątyni herszt wroga, Ner'zhul, wykorzystał moce Azeroth, aby otworzyć połączenia do nowych krain. Utracił jednak kontrolę nad zakłęciami. Na całym Draenorze zaczęły się otwierać i zamykać szczeliny, a to niszczyło płaszczyznę egzystencji. Przymierzu pozostała tylko ucieczka na Azeroth.

Jednak przez Mroczny Portal przedarła się zagłada, która zagroziła Azeroth.

Przymierze natychmiast wysłało swoje siły. Alleria i Turalyon walczyli ramię w ramię. Odpierali kolejne fale przerażonych orków, aby zdobyć dla Khadgara dość czasu na zamknięcie szczeliny. Wiedzieli, że zostaną uwięzieni na konającej planecie. W chaosie i zamieszaniu niedaleko nich otworzyła się nowa szczelina. Skoczyli w nią razem bez namysłu, przekonani, że nie mogą trafić w gorsze miejsce. Nie przewidzieli tylko, że zostaną rozdzieleni.

Nie wiedzieli, gdzie znajdowała się reszta sił Przymierza. Może wciąż na Draenorze. A może gdzieś tutaj. A może udało im się uciec w jakiś odległy zakątek wszechświata. Turalyon nie miał pojęcia.

Ale Światłość przywróciła go przynajmniej do ukochanej.

Alleria podniosła strzałę i włożyła ją do kołczana.

– Ktoś nas chyba obserwuje – rzuciła. – Ale nie mam pewności. Nie można polegać tutaj na moim instynkcie.

– Ja polegam.

Turalyon polował w Lordaeronie dla rozrywki, ale dla Allerii, kapitan strażników Srebrnej Luny, było to drugą naturą.

– Powinienem go wyczuć, gdy znalazło się blisko. Tyle tu krąży mocy... musimy być ostrożniejsi.

Alleria opuściła łuk.

– To jego terytorium, jego tereny łowieckie. Dziwne, że nie próbował nas wykończyć. Ja bym próbowała.

–

– Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie, ale przynajmniej mnie odnalazłaś. Na razie to wystarczy.

Alleria spojrzała mu w oczy, uśmiechnęła się, objęła mocno i wyszeptała:

– Jeszcze zobaczymy naszego syna.

– Z woli Światłości.

– Za późno, by przejmować się Światłością. Gdy Przymierze nas wysłało do bitwy, wiedzieliśmy, że to wyprawa w jedną stronę. A mimo to czułam, że jeszcze zobaczymy Aratora.

Przez jej słowa przebijał żar miłości, który ogrzewał duszę Turalyona. Nie podzielał jednak pewności swojej towarzyszk.

– Podróż powrotna na Azeroth może być długa.

– Mamy czas.

– Ty masz.

Uniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały. Wiedział, że rozumiała, co miał na myśli. Ludzie żyli krótko, natomiast elfy ze Srebrnej Luny miały Słoneczną Studnię, dzięki której stawały się niemal nieśmiertelne.

– Jeśli Światłość pozwoli ci tutaj umrzeć ze starości, bardzo mnie to rozgniewa.

Turalyon zmusił się do uśmiechu.

– Przekażę.

– Czyli sprawa załatwiona.

Cofnęła się i rozejrzała się po okolicy.

– Mogli tu trafić także inni. Powinniśmy ich odszukać.

Turalyon wskazał Mroczny Portal na wschodzie.

– Tam bitwa była najbardziej zacięta.

Wyruszyli na zachód. Draenor – a raczej jego pozostałości – wciąż się rozpadał, ale wstrząsy zrobiły się już trochę mniejsze. Oceany wyparowały, pozostały po nich tylko puste przepaście, a pasma górskie unosiły się w powietrzu.

Ani Alleria, ani Turalyon nie musieli mówić, że w przypadku porażki taki sam los czekał Azeroth.

Jednak w miarę upływu czasu rytm zagłady zaczął zwalniać. Nie rozpadł się główny kontynent tego świata. Ilu ludzi z sił Przymierza zdołało przetrwać? Ilu żołnierzy Hordy?

Dotarli do wschodniej części półwyspu. Nad nimi wznosił się Mroczny Portal. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Ani Przymierza, ani Hordy.

– Jesteśmy sami – stwierdził Turalyon.

Alleria westchnęła.

– Masz jakiś pomysł?

Turalyon odwrócił się od Mrocznego Portalu i usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Pancierz zagrzecotał, gdy mężczyzna szukał wygodnej pozycji.

– Nie, nie mogę nic zrobić, aby nas stąd wydostać. Dlatego zdam się na Światłość.

Otoczyła go jasna poświata. Zamknął oczy i pozwolił, aby przeniknęła go moc świętości.

– Los skierował nas daleko od innych. Jestem gotowy, aby dowiedzieć się dlaczego.

– No to miłej drzemki. Postoję na straży.

Powoli otworzył oczy.

– Czy nasz znajomy wciąż nas śledzi?

– Tak.

– Widziałaś go?

Alleria się zawahała.

– Wyczuwam jego obecność. Obserwuje nas z północy. Nie czujesz go?

– Może. Niedaleko Mrocznego Portalu?

– Dokładnie tam.

Turalyon wyczuwał z tamtej strony pulsujące zagrożenie, ale trzymało się z daleka, więc zamknął oczy.

– Rozpalimy ognisko i zaprosimy naszego gościa. Może jest po prostu samotny i...

Przerwał mu harmoniczny akord. Turalyon zerwał się na równe nogi i dobył młota. Alleria zawirowała z łukiem, w okamgnieniu naciągnęła strzałę na cięciwę. W powietrzu, ledwie kilka kroków dalej zapłonęło oślepiające światło.

Szczelina. Taka sama jak ta, przez którą się tutaj dostali.

W oślepiającej poświacie Turalyon zobaczył tylko wyciągniętą dłoń w zapraszającym, a potem nagłym geście.

– Tędy, szybko

Turalyon był zaskoczony, ale zaraz odetchnął z ulgą. Szczelina i głos przepętnione były Światłością.

– Możemy mu zaufać – zapewnił Allerię.

Spojrzała na niego i opuściła łuk.

– Dobrze.

Przeszła przez szczelinę, a Turalyon podążył za nią.

Znaleźli się w leśnej przecince, otoczeni na wpół martwymi drzewami. Szczelina zamknęła się za nimi. Dotarli z powrotem na Draenor. Planeta drżała wciąż po niedawnej apokalipsie, a niebo... Jedno spojrzenie wystarczyło, aby Turalyonowi zaparło dech w piersiach. Niebiosa były rozdarte na strzępy, a pomiędzy pasm znajomego błękitu przezierająca wirująca mroczna energia.

Draenor i tamta inna kraina krwawiły tak samo.

– Bardzo długo was szukałem.

Istota, która ich tutaj sprowadziła, uśmiechnęła się szeroko. Miała długie kły i zakrzywione pazury, ale emanowała od niej aura Świętej Światłości. Alleria postukała palcami w łączytko – zastanawiała się, czy powinna założyć strzałę.

– Kim jesteś? – zapytał Turalyon.

– Jestem dowódcą i wojownikiem Światłości. A dziś także Jej posłańcem. Mam na imię Lothraxion. Matka Światłości przewidziała, że was dwoje będzie miało swój udział w ocaleniu wszystkiego, co żyje. Przysłała mnie na ratunek. Chodźcie, siadajcie. Mamy wiele do omówienia.

* * *

Rozmawiali przez trzy dni. Lothraxion stał się niespokojny, gdy tylko dowiedział się o wrogu, który śledził Turalyona i Allerię.

– Walczę z Legionem już od tysięcy lat – przez millenia nawet do niego należałem – ale nigdy nie słyszałem o stworzeniu, które potrafi tak swobodnie podróżować przez Wypaczoną Otchłani. – Szybko zrozumiał powagę sytuacji.

– To bardzo niepokojące, że nie mogłeś go dostrzec. Demon, który potrafi unikać Światłości? Nie do wiary.

Gdy Lothraxion wysłuchał, co ich spotkało w tamtej dziwnej krainie, Wypaczonej Otchłani – Alleria zapamiętała tę nazwę – uznał, że śledzący ich stwór był jednym z najrządziej spotykanych skrytobójców Legionu. Kil'jaeden osobiście wyszkolił kilku do chwytania lub likwidowania ważnych wrogów. Jeżeli jeden z nich wciąż szedł ich śladem, to nie spocznie, dopóki nie wykona zadania.

Alleria i Turalyon wciąż znajdowali się w niebezpieczeństwie, nawet tutaj.

Wiele rozmawiali przez minione trzy dni. O tej planecie, o Płonącym Legionie i o tym, jak demony przygotowały inwazję Hordy na Azeroth. A także o Wypaczonej Otchłani, krainie chaosu, w której krwawiły światy powołane do życia przez Światłość i Cięń. I o tym, jak to wszystko odbijało się na prawdziwych planetach, takich jak Draenor.

A co najważniejsze Lothraxion opowiedział im o Armii Światłości i beznadziejnej wojnie z Płonącym Legionem. Powiedział, że Światłość potrzebuje pomocy – pomocy Allerii i Turalyona.

Ale to wszystko musiało poczekać.

– Nie możemy ryzykować, że doprowadzimy tego stwora do naszej twierdzy. – zdecydował Lothraxion. – Zostanę tu z wami, aż go zabijemy.

Turalyon był gotów przyjąć pomoc. Alleria miała na ten temat inne zdanie.

– Lothraxionie, musisz odejść. Potrafimy obronić się sami.

– Nie jestem pewien, czy rozumiesz, jak groźny jest ten zabójca.

– Co jest dla Legionu większą gratką: dwoje rekrutów czy dowódca? – Alleria zerknęła na Turalyona. Starannie dobierała słowa. – Gdy odejdziesz, skrytobójca na pewno podąży za tobą. Musisz zastawić pułapkę. Wróć do nas, gdy będzie już martwy.

Lothraxion próbował protestować, ale Turalyon mu przerwał.

– Rozumiemy niebezpieczeństwo, Lothraxionie, rozumiemy je doskonale. – Alleria potwierdziła skinieniem głowy. – Zaczekamy tutaj na ciebie.

Lothraxion zmrużył oczy i przyjrzał się obojgu z namysłem.

– Dobrze, ale nie zostawię was bez obrony.

Przez kilka godzin uczył Turalyona o mocach Światłości. Turalyon był paladynem, ale ludzie dopiero niedawno zaczęli posługiwać się na polu walki potęgą świętości. Lothraxion robił to przez tysiąclecia. Gdy odszedł, Turalyon świecił.

Po zmroku Allerię przestało to bawić.

– Możesz przestać? Przez ciebie nic nie widzę w ciemnościach.

Jej narzekania tylko prowokowały Turalyona.

– Razi cię mój blask? Sięgam zbyt głęboko w nieokreślone moce sprawiedliwości i nadziei?

– Czy ten blask zdoła powstrzymać napastnika przed zabiciem cię we śnie?

– Możliwe. – Mimo wszystko Turalyon wreszcie usłuchał. Światłość emanująca z jego broni i pancerza przygasła. – Co sądzisz o naszym nowym przyjacielu? Wiem, że nie mogłaś wyczuć jego intencji przez Światłość.

Alleria zaczęła ostrzyć płaskim kamieniem groty strzały.

– Dużo mówił i raczej nie kłamał.

Turalyon spuścił wzrok, głos ściszył do szeptu. .

– A co sądzisz o jego prośbie?

Przez chwilę ciszę zakłócał tylko zgrzyt metalu o kamień. Ogarnął ich spokój. Z oddali dobiegały nerwowe głosy zwierząt, zaniepokojonych wstrząsami ziemi.

Alleria w końcu odłożyła strzały.

– Matka Światłości ocaliła nas z Otchłani. Jeżeli chce, abyśmy poczekali tu kilka dni, posłuchamy. Ale jeżeli chce wysłać nas na kolejną wojnę...

Nie dokończyła myśli. Nie musiała. Turalyon skinął tylko głową.

– Skoro Światłość sprowadziła nas na Azeroth, możemy zebrać dla niej armię. Na pewno przyda się bardziej niż nas dwoje.

– Właśnie.

Nocą ruszyli dalej.

Gdy niebo zaczęło szarzeć, zatrzymali się i przespali na zmianę. Do południa oboje byli porządnie wypoczęci. Pozostało im jedynie czekać, aż demon zostanie zabity. Alleria nie była pewna, czy Lothraxion zrozumiał, o co go proszą, ale przynajmniej zgodził się odciągnąć skrytobójcę. Nie wiadomo było, ile to potrwa. Jeżeli mieli tu tkwić tygodniami lub miesiącami, oszczędzanie zasobów nabierało jeszcze większego znaczenia.

Zaczynało im brakować wody i żywności. Turalyon ruszył na poszukiwanie rzeki, Alleria rozstawiła wnyki. Gdy wrócił, nerwowo przechadzała się nieopodal obozowiska i uważnie śledziła tropy zwierząt. Spojrzała na niego wyraźnie zmartwiona.

– Gdzie woda?

Pokręcił głową.

– To może poczekać. Odkąd się przebudziłem, nie mogę uwolnić się od jednej myśli. Noc przegadaliśmy o wojnie, ale słowo nie padło o naszym synu.

– O Mathainie możemy porozmawiać później.

– Jeśli jedno z nas wyruszy na wojnę, drugie musi z nim zostać. – Podszedł do niej. – Nie możemy pozwolić, aby był sierotą. Wyzwaliśmy los, kiedy wyruszyliśmy na tę wyprawę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Będzie bezpieczny, obiecuję.

Uniosła dłoń do jego policzka...

Wbiła mu sztylet w gardło.

Oczy Turalyona rozszerzyły się w przerażeniu. Zatoczył się, bezskutecznie próbował zatamować tryskającą krew. Rana była głęboka, ostrze weszło po samą rękojeść.

Alleria patrzyła na niego beznamiętnie.

– Mój syn ma na imię Arator, demonie.

Stwór, który przybrał postać Turalyona, zaryczał z wściekłości i chwiejnie postąpił naprzód. Z jednej dłoni wystrzelił mu zielony płomień, drugą dobył sztyletu. Alleria zesła mu z drogi, złapała za łokieć i okręciła. Stwór runął na ziemię z nienaturalnie wygiętą ręką. Sztylet upadł i wyparował. Po lesie odbiły się echem bulgoczące piski bólu i wściekłości.

Alleria pozwoliła mu się szarpać, ale trzymała w gotowości łuk i strzały. Usłyszała trzask łamanej gałązki i kilka kroków dalej z lasu wyszedł Turalyon – ten prawdziwy – z młotem w garści. Gorejąca Światłość unosiła się z niego niczym dym.

– Dobra robota – rzucił ponuro.

– Był niecierpliwy. Na jego miejscu poczekałabym kilka dni i nie zostawiała wszędzie śladów.

Wyciągnęła z kołczana strzałę.

– Kto jest cenniejszy? Dowódca czy dwójka rekrutów? Wygląda na to, że dwójka rekrutów. Interesujące. Porozmawiajmy o tym.

Niedoszły zabójca warknął i próbował wstać. Młot Turalyona sprowadził go na ziemię. Mężczyzna wykonał skomplikowany gest i pozostałości przebrania stwora zniknęły w rozbłysku. Ukazała się jego prawdziwa postać – patykowaty demon z paszczą wykrzywioną bólem. Lothraxion miał rację. To był bardzo niezwykły iredar. Z jego czarnych martwych oczu wydobywał się ciemny dym.

Alleria stanęła nad nim i wycelowwała z łuku.

– Jesteś sługą Płonącego Legionu, prawda?

Demon wyszczerzył się z satysfakcją.

– Jestem jednym z nieprzeliczonej armii, grotem włóczni nieskończo-oooch!

Strzała przerwała monolog. Alleria założyła na cięciwę kolejną i zadała następną ranę. Nie ponawiała pytania. Demon pluł i bluźnił.

– Tak, należę do Płonącego Legionu, głupia śmiertelniczko! Arogancka kanalio, będziesz się czołgać w brudzie i pyle przed wielkim władcą...

Stwór zawył, gdy trafiła go kolejna strzała.

Alleria potrząsnęła głową.

– Śledziłeś nas przez cztery dni. Dlaczego?

Demon zachichotał. Był na wpół oszalały z bólu.

– Przeznaczenie wokół was wiruje. Czuję je. Widzę. Widziałem to już na tej planecie. A potem nastąpiła eksplozja i światła pogasły. Ale wam udało się przeżyć. A to oznacza, że los ma wobec was jakieś plany...

Ryknął szalonym śmiechem.

Turalyon uniósł tarczę.

– Może. Ale ty już tego nie dożyjesz.

W oczach demona rozgorzała furia.

– Myślisz, że się więcej nie spotkamy? Znajdę was, oboje. Z waszych dusz zrobię sobie naszyjnik, będziecie cierpieć całą wieczność. A potem odszukam waszego syna, Aratora, i zmuszę, aby ukorzył się przed Sargerasem. Ujrzycie, jak wasz syn płonie w obliczu chwały mego pana! Sądzisz, że zwyciężyliście? Napraw...

Alleria wypuściła strzałę, która przebiła głowę demona na wylot.

Jego usta poruszały się jeszcze, ale nie wydał już żadnego dźwięku. Zadygotał dwa razy i znieruchomiał.

Spojrzała na Turalyona przepaszająco.

– Powinnam była zapytać, czy już z nim skończyłeś. Wybacz.

– Mnie też nie spodobało się, że wymówił imię Aratora.

Truchło demona dymiło i obracało się w proch, który unosił wiatr. Niedługo potem po szczątkach nie został nawet ślad.

Armia Światłości musiała mieć ich na oku. Niecałą godzinę po śmierci niedoszętego zabójcy Allerię i Turalyona otoczyła jasna poświata. Ich umysły przeniosły się na inną płaszczyznę egzystencji.

Turalyon wyczuwał obecność niezwykle potężnej istoty, zdawało mu się, że wypływa z niej Światłość. Allerii z podziwu zaparło dech w piersiach. Nigdy wcześniej nie było jej dane doświadczyć kojącej mocy świętości.

Jemu zresztą też nie, a przynajmniej nie z taką siłą.

Usłyszeli silny i spokojny głos Matki Światłości.

– *Dzieci Azeroth. Alleria i Turalyon. Jestem Xe'ra. Cieszy mnie, że nic wam się nie stało, i boleję nad tym, co musieliście wycierpieć.*

Odpowiedziała jej Alleria.

– Nie opłakuj nas. Ruszyliśmy na wojnę, aby ocalić Azeroth, nasz świat... –

– *Dlatego właśnie noszę żałobę. Byłam tam na Początku, gdy życie śmiertelników zdawało się tylko odległym marzeniem. Myśl, że stworzeniom takim jak wy przyjdzie się mierzyć z tak straszliwym niebezpieczeństwem, przepętnia mnie bólem. Gdyby inni nie zawiedli, gdybym ja także nie zawiodła, nie musielibyście dźwigać tego brzemienia.*

– Niesiemy je chętnie, taka nasza powinność – odparł Turalyon. – Ale co się tutaj stało? Ten demon powiedział, że los nas naznaczył.

– *Jest w was nadzieja dla wszechświata.*

Turalyon zaczął dostrzegać sylwetkę Xe'ry. Jej postać zadawała się wyrzeźbiona z żywego, lśniącego kryształu, spajanego mocą Światłości. Nigdy wcześniej nie widział podobnej istoty. A mimo to... miał wrażenie, że znał ją od zawsze. Poprzez Światłość rozumiał jej naturę, tak samo jak ona rozumiała jego.

– Lothraxion opowiedział nam, że wśród gwiazd trwa wojna, ale nie pojmuję, jak możemy w niej pomóc.

– *Wojna toczy się od dawna, Płonący Legion wypaczył losy wszechświata. Wszelkie stworzenie podąży teraz w wir zagłady. Szukaliśmy... nadziei. Szukaliśmy jasných światel w Wielkiej Mrocznej Otchłani. Na pustkowiu tysięcy martwych planet znaleźć można krainy, w których wciąż kwitnie życie.*

– Azeroth – szepnęła Alleria.

– *Najjaśniejsze ze światel. Właśnie ten blask sprowadził do was Legion dziesiątki tysięcy lat temu. Odwaga waszego ludu i arogancja demonów sprawiły, że Legion po raz pierwszy doznał porażki. Niestety uczy się na błędach. Orkowie z Draenoru byli pionkami w nowej grze. Walczyliście z nimi, a Legion wyciągnął z tego naukę. Nie wiem, skąd spadnie na Azeroth kolejny atak, ale na pewno nastąpi to wkrótce.*

– W takim razie musimy wrócić na Azeroth. Zjednoczymy wszystkie narody i ruszymy na wojnę – zapewniła Alleria.

– *To nie wystarczy.*

– Będzie musiało.

Głos Matki Światłości przepełniony był smutkiem.

– *Nie wystarczy. Legion jest już gotowy, aby rozpocząć Płonącą Krucjatę na waszym świecie. Potrzebuje jedynie drogi, a tę już prawie otworzyła mu Horda.*

Pojawiła się wizja. Ork-czarnoksiężnik, zdeformowany i powykręcany, ucieka przed Hordą. Turalyon rozpoznał Gul'dana.

– *Pycha doprowadziła go do zguby. Gdyby udało mu się zwyciężyć, wszystko byłoby stracone. Ile to już minęło czasu, odkąd Horda uciekła z Azeroth? Ile lat na waszej planecie?*

– Niecałe trzy – odparł Turalyon.

– *Legion miał całe dziesięciolecia na przygotowanie nowych kierunków natarcia.*

– Nie rozumiem.

– *Prądy czasu płyną zawsze naprzód, ale siły Wypaczonej Otchłani są nieprzewidywalne. Patrzcie.*

Pojawiła się kolejna wizja. Alleria i Turalyon ujrzeli wir na ogromnym oceanie. Wpadły weń dwa kawałki drewna, jeden na krawędzi, gdzie woda płynęła spokojnie, a drugi bliżej środka. Ten na zewnątrz kołysał się leniwie i powoli. Ten bliżej środka wirował z ogromną prędkością, miotany spiętrzonymi falami. Szalała burza, woda się pienila, a chaos narastał.

Turalyon zaczynał rozumieć. Jeden ocean, te same wody, lecz różne działanie tych samych sił. Azeroth poruszał się wolniej niż wzburzone obszary wszechświata.

– *Płonący Legion miał dość czasu na przygotowanie się do wojny. Jego ofiarom już tego czasu brakuje. W waszym świecie roi się od jasnych światłał, ale nie są gotowe do walki.*

Wizja znowu się zmieniła, ukazała się podziemna cela, w której zamknięty był samotny elf. Z jego twarzy bił chłód. Turalyon wyczuł w jego duszy nienawiść i determinację.

– *Pewnego dnia Światłość oczyści jego strapione serce i ten elf stanie się naszym największym bohaterem. Zniszczy Płonący Legion.*

Turalyonowi zakręciło się w głowie od pytań.

– To... dlaczego Legion boi się NAS?

– *Gdy opuściliście swój świat, przed waszym przeznaczeniem otworzyły się nowe możliwości. Po raz pierwszy od wieków pojawił się cień nadziei. Wasze światła wspólnie przemierzały kosmos. Wędrowaliście, aż dotarliście... Dotarliście do czegoś nowego. Do czegoś, czego nie powinnam zobaczyć. Do szmaragdowej gwiazdy. Pojawiła się tylko na chwilę. Błysnęła i znikła.*

– *Co to było?*

– *Nie wiem. Coś, co nasz wróg ukrywa od dawna. Sądzę, że gdy tam dotrzecie, dowiecie się, jak pokonać Płonący Legion. Demony też o tym wiedzą i dlatego wysłały waszym śladem zabójcę.*

Alleria zaśmiała się cicho.

– To nie skończyło się dla niego dobrze. Już po nim.

– *Ten demon nie jest martwy.*

– Śmiem wątpić.

– *Zniszczyliście tylko jego cielesną powłokę. Jego dusza odeszła do Wypaczonej Otchłani. Niedługo powróci do życia i znowu zajmie się przydzielonym mu zadaniem. Ten demon ma zgasić dwa ostatnie światła nadziei.*

Alleria wymamrotała cicho przekleństwo. Demon groził Aratorowi, a co gorsze miał powrócić.

– Mamy syna – wyznała.

– *Wiem. Proszę was o straszliwą ofiarę.*

– Nie rozumiesz. Gdybyśmy oboje tam zginęli, Arator zostałby sierotą. Ale i tak poszliśmy. Zajrzyj w me serce, a zrozumiesz.

– *Widzę jedynie czystą, bezgraniczną miłość.*

Turalyon chwycił mocno jej dłoń. Alleria odpowiedziała uściskiem.

– Zrobię wszystko, aby ochronić Aratora, mój lud oraz mój świat. Jeżeli wrogowie chcą go zniszczyć, nie spocznę, dopóki ich nie powstrzymam. Oddam za to życie. Mimo to jestem pewna, że ujrzę jeszcze mojego syna. Wiem to od chwili, gdy opuściłam Azeroth.

– *Raduje mnie to. Nie znasz jeszcze Światłości, a ona już do ciebie przemawia.*

– Powinniśmy odszukać pozostałych z sił Przymierza. Jeżeli Legion boi się nas dwojga, ogarnie go przerażenie, gdy będzie nas więcej – zauważył Turalyon.

– *Demony wiedzą, jaki spotka ich los. Pod waszą nieobecność na waszym świecie rozegra się wiele wojen... Podobnie jak tutaj. Z czasem Azeroth będzie potrzebować pomocy.*

Rozmowa trwała jeszcze wiele godzin. W końcu Alleria i Turalyon podjęli decyzję. Straszliwą, nieodwołaną decyzję.

Ale konieczną.

Wizje się rozmyły. Alleria i Turalyon zostali sami w lesie na Draenorze. Nieopodal otworzyła się szczelina, z której biło jaskrawe światło, padające na potrzaskany, zniszczony świat.

– Jeszcze zobaczymy naszego syna – powiedziała z przekonaniem Alleria.

– Z woli Światłości.

Razem wkroczyli w szczelinę.

Po drugiej stronie czekało na nich wiele osób. Lothraxion uśmiechnął się szeroko na powitanie. Nad zebranymi unosiła się Xe'ra – niczym latarnia niosąca nadzieję światu, który desperacko jej potrzebował.

– *Witajcie, Allerio i Turalyonie. Witajcie w Armii Światłości.*

Część II: Szmaragdowa gwiazda

– *Wystąp, Turalyonie, synu Dorusa. Już czas.*

Turalyon wszedł w snop Światłości. Nie był sam, Alleria stanęła u jego boku.

– *Światłość prowadzi swoje dzieci różnymi ścieżkami. Opowiedz nam, jak przywiodło tutaj ciebie.*

– Urodziłem się w szlachebnym rodzie Lordaeronu. Od dzieciństwa pobierałem nauki Światłości, potem zostałem kapłanem. Uzdrawiałem chorych i rannych. Kiedy jednak na mój świat przybyli najeźdźcy, chwyciłem za broń i wraz z bractwem Srebrnej Dłoni nauczyłem się używać Światłości na polu bitwy.

– *I co zamierzasz uczynić?*

– Przysięgam służyć Światłości po kres swoich dni.

– *I niechaj Światłość ci błogostawi. Przygotuj się.*

Alleria ujęła Turalyona za ręce, jego dłonie znalazły się na wierzchu, jej pod spodem. Stanęli naprzeciw siebie, Światłość opromieniła ich oboje.

– Zdenerwowany?

Turalyon uśmiechnął się na to pytanie.

– Tak.

Cichy szmer przypomniał im o obecności Xe'ry.

– *Wasze dawne życie przeminęło. Światłość stworzy wam nowe.*

– Jestem gotowy, Xe'ro.

Turalyona wypełniła Światłość. Alleria czuła jego puls, spokojny, lecz silny. Męczyzna mocniej ścisnął jej dłonie, jego skóra pod dotykiem zrobiła się cieplejsza.

– Do zobaczenia po drugiej stronie, ukochany.

Światłość wniknęła w niego, ale Turalyon ani drgnął. Ciszę przerwały słowa Xe'ry.

– *Ze Światłości płynie mądrość. Światłość leczy rany. Dzięki Światłości ujrzeć można swoje przeznaczenie.*

Turalyon zamarł w nienaturalnym bezruchu, Allerii zaciążyły jego bezwładne dłonie. Wiedziała, że umysł ukochanego znalazł się w oceanie stworzenia.

– Co teraz widzi? – szepnęła do Xe'ry.

– *Gdy się przebywa w Światłości, widzi się swoją przeszłość. A potem przebłytki przyszłości.*

– Oby przyniósł dobre wieści.

– *Płonący Legion zmienił losy nas wszystkich. Ale przeznaczenie raz zmienione można odwrócić. Dokona się to dzięki takim jak ty, Turalyon i reszta Armii Światła.*

– Z woli Światłości.

Alleria wiedziała, że powrót Turalyona nie nastąpi szybko. Zamknęła oczy. Pozwoliła swobodnie płynąć myślom, szukając tego, co zawsze. Tym razem została nagrodzona.

Jej umysł wypełniły obrazy. Nie wizje, nie były to bowiem przebłyski tego, co się stało i co może się wydarzyć. Domyślała się, że to, co widzi, dzieje się teraz.

Przed nią rozciągało się miasto, zrujnowane po bitwach, które nie zdołały go zetrzeć z powierzchni ziemi.

Wichrogród, to na pewno był Wichrogród. Rozpoczęto już jego odbudowę. Dzień był jasny i słoneczny, na drodze pod murami miasta zgromadzili się żołnierze, mieszczanie i szlachta, a przed nimi kilku dygnitarzy. Alleria dostrzegła sztandary Wichrogradu, Lordaeronu i... Quel'Thalas. Pod tą chorągwią stała Sylwana, jej siostra.

Allerii mocniej zabiło serce. Większość Bieżywiatrów zginęła podczas najazdu Hordy. Sylwana należała do nielicznych ocalałych. Wciąż nosiła insygnia przywódczyni. Była generałem tropicieli Srebrnej Luny. W piersi Allerii wezbrała duma.

Na zewnątrz murów Wichrogradu postawiono posągi. Łatwo było rozpoznać kamienne oblicza. Kurdran Dzikiego Młota, Danat Zguba Trolli, arcymag Khadgar...

Pośród nich była też podobizna Turalyona. A obok posąg Allerii.

Przymierze uznało zapewne, że wszyscy, którzy pozostali w Draenorze, ponieśli niechybną śmierć. Alleria jednak wiedziała dzięki Światłości, że wielu członków wyprawy przeżyło... Tylko jeszcze nie znaleźli drogi powrotnej na Azeroth.

Jaźń Allerii przemknęła nad tłumem. Zgromadzeni patrzyli w niebo. Wśród nich dostrzegła elfy. Wojowników. Braci łowców. Magów. Przyjaciół.

A także... O, tak! Był tam chłopiec, siedział na ramionach paladyna.

Arator.

Jej syn. Jeszcze taki drobny, taki mały. Miał kilka miesięcy, gdy Alleria wyruszyła na wojnę. Dla niego od tamtej pory minęło zaledwie kilka lat. Arator szeroko otworzył oczy i przekrzywił głowę. Spojrzał na twarz, której w ogóle nie pamiętał.

– *Przemów do niego.*

– Nie wiem, co powiedzieć.

– *Poprzez Światłość możesz przekazać więcej niż słowa.*

Alleria zrozumiała. Wróciła myślami do tych cudownych kilku miesięcy, gdy trzymała syna w ramionach. Zanurzyła się we wspomnieniach wypełnionych bezgraniczną miłością matki do dziecka.

Poprzez Światłość podzieliła się tym uczuciem z Aratorem.

Widziała, jak chłopiec się rozgląda. Uśmiechnął się, a potem spojrzął na pomnik Allerii i wyciągnął rękę – jak wtedy, gdy był jeszcze niemowlęciem i próbował dotknąć jej policzka. Radość, która wezbrała w sercu Allerii, zdawała się niemal bolesna.

– Arator nie zna mojej twarzy.

– *A jednak będzie tu wracał raz po raz, aby cię znowu zobaczyć. I będzie wiedział, że go kochasz.*

– Dziękuję, Xe'ro.

Podróż Turalyona dobiegała kresu. Zapłonęła w nim Światłość. Otworzył oczy i one też rozbłyły, a potem unióś głowę i głęboko odetchnął.

Alleria wiedziała, że to koniec. Puls mężczyzny był niezwykle mocny, każde uderzenie serca odbijało się potężnym echem.

– Witaj z powrotem. Jak się czujesz, Turalyonie?

– Jakbym obudził się po raz pierwszy w życiu. Objął ją mocno. – Widziałem Aratora. Wyrósł na paladyna. Patrzyliśmy na siebie pod szkarłatnym niebem i wypełniała mnie bezgraniczna duma. Miałaś rację, Allerio, przeznaczone nam jest ujrzeć go ponownie.

Alleria przytuliła się i poczuła jego łzy na policzku.

Turalyon nie wypuścił jej z ramion, gdy odezwał się do Xe'ry.

– Widziałem szmaragdową gwiazdę. Ukaże się nam podczas wojny z Płonącym Legionem. W swoim czasie. Musimy być cierpliwi.

– *A zatem podążamy ścieżką przeznaczenia. Dobrze się spisateś, Turalyonie – pochwaliła Xe'ra, a potem oznajmiła dobrą nowinę reszcie Armii Światłości. – Turalyon... dziecię Azeroth... człowiek z Lordaeronu... paladyn Srebrnej Dłoni... Przekroczył granice śmiertelności. Okazał się godny, aby zostać wiecznym obrońcą dzieła stworzenia.*

– *Światłość go wybrała.*

Zebrani podeszli, aby złożyć mu gratulacje i uściskać. Byli przecież towarzyszami broni. Walczyli razem i razem przelewali krew, a potem wspólnie opłakiwali swoich poległych. Jednak Turalyon nie stał się po prostu wojownikiem Światłości jak wielu z nich. Nosił Światłość w sobie.

Lothraxion podszedł do Turalyona i uściśnął mu dłoń zwyczajem ludzi. Alleria uśmiechnęła się ukradkiem na ten widok. Lothraxion od wielu dni nalegał, żeby to z nim przeciwzyła. Postął jej uśmiech.

– Jak mi poszło?

– Wspaniale. Na dworach Lordaeronu zastyniesz z dobrych manier.

– Wiem, że nadejdzie też twoja chwila, Allerio.

– Z woli Światłości.

Alleria wiedziała jednak, że szybko to nie nastąpi. Turalyon pobierał nauki Światłości od dziecka, a mimo to długo musiał czekać na ten zaszczyt. Nie przejęła się jednak. Dzisiaj Światłość podarowała jej spokój. Nie musiała się już obawiać, że syna zobaczy ponownie dopiero po jego śmierci.

Od ich odejścia na Azeroth upłynęło zaledwie parę lat. Dla Allerii i Turalyona minęło już ponad czterdzieści.

* * *

Kiedy Armia Światłości przyjęła Allerię i Turalyona w swoje szeregi, ich nowym domem stał się „Xenedar”. Był to wspaniały statek, zbudowany przez największe i najświatlejsze umysły. Można było się na nim przemieszczać przez Wypaczoną Otchłań i przetrwać nawet najdłuższe podróże. Stanowił też największe schronienie dla sił Światłości, a przy tym jako jedyny nadawał się do walki z Płonącym Legionem.

Alleria i Turalyon wkrótce potem zaczęli brać udział w wypadach na twierdze Legionu. Wcześniej jednak nauczyli się żyć w Wypaczonej Otchłani.

Musieli przywyknąć, że czas płynie tutaj inaczej i bardziej chaotycznie. Gdy na Azeroth mijał tydzień, dla Allerii i Turalyona mógł to być miesiąc. Albo dziesięć lub więcej. Lata w Otchłani zlewały się i rozmywały w chaosie.

Jednak świadomość, że nie można sobie pozwolić na beczynność, pomagała się skupić. Turalyon dołączył do Rady Egzarchów, aby nauczyć się strategii walki. Po paru latach zaczął pracować z kowalami, aby stworzyć nowy rodzaj broni – miecz wypełniony mocą świętości. Osiągnięcie mistrzostwa we władaniu tą bronią wymagało od niego nieustannych ćwiczeń.

Alleria skupiła się na własnym szkoleniu – zaczęła zgłębiać działania wojenne przy użyciu świętej mocy.

W ciągu dwóch lat – przynajmniej z perspektywy Allerii i Turalyona – nauczyła się oplatać Światłością swoje strzały. Mogłaby zupełnie zrezygnować z łuku, ale używanie Thas'dorah, rodowego dziedzictwa, do walki z siłami zła sprawiało jej radość. Lothraxion podzielał jej uczucia.

– Wszyscy wyruszają na wojnę z bagażem przeszłości, lecz nie każdy może go użyć jako broni – powtarzał.

Był nathrezimem, a jego lud dawno temu trafił pod jarzmo Legionu. Dla Allerii stał się przyjacielem i niezastąpionym źródłem wiedzy. Zanim dostąpił oczyszczenia w Światłości, przez tysiąclecia walczył u boku demonów. Dzięki temu wiedział, jak myśleć, jak działać i czego się boją.

– Płonący Legion nie lęka się Światła – powiedział kiedyś.

Alleria pokręciła głową.

– Cóż za arogancja.

– Sargeras wierzy, że POKONAŁ Światło. W uśmiechu Lothraxiona nie było radości.

Jednak tak naprawdę pragnie tylko zniszczyć Ciebie. Dawno temu był to mój obowiązek. Polowałem dla Legionu na stworzenia Pustki. Bardzo niebezpieczne zajęcie.

Niedługo potem Alleria przekonała się na własnej skórze, co miał na myśli. Prawie pięćdziesiąt lat po opuszczeniu Draenoru z Armią Światła dotarła na mały świat, więzienie Legionu. Wszystkie demony, które się tam znajdowały, były martwe. CAŁKOWICIE martwe. Zostały zaciągnięte do Wypaczonej Otchłani i zaszlachtowane. Tylko tak można było złożyć nieśmiertelną duszę demona na wieczny spoczynek. Nie oszczędzono nawet więźniów.

– To robota Cienia. Bądź ostrożna, Allerio.

Żołnierze Światłości sprawdzili, czy ktoś ocalał. Gdy Alleria przeszukiwała rzędy zbryzganych krwią cel, znikąd pojawił się żywy awatar Cienia. Bezcielesną dłonią chwycił ją za gardło, a potem cisnął w umysł zabójczą czarną magię.

W okamgnieniu Alleria przywołała Światłość i skierował ją na przeciwnika. Jednak przez tę chwilę poczuła dotknięcie Cienia, a jej umysł został przeniesiony gdzie indziej.

Błysk.

Kroczyła po powierzchni innego świata. Zamieszkiwały go demony. Znała tę planetę tylko ze słyszenia. Nazywała się Argus.

Błysk.

Stała przed szmaragdową gwiazdą, a na policzkach czuła straszliwe gorąco. Gwiazda sięgała do Allerii, błagała o pomoc.

Błysk.

Schodziła z urwiska w bezdenny mrok, a z twarzy nie znikał jej uśmiech. Czuła tylko spokój.

Chwila minęła i Światłość zmiądzzyła, a potem zniszczyła przeciwnika. Alleria, dysząc, osunęła się na kolana. Turalyon pośpieszył jej z pomocą, powstał w nią Światłość, która ukoła ból.

– Allerio! Co się stało?

Alleria wstała i zmusiła się do ironicznego uśmiechu.

– Ostrzegano mnie, żeby zachować ostrożność. Powinnam była posłuchać.

Nie powiedziała, co zobaczyła. Nie wiedziała jak, ponieważ sama niewiele rozumiała. Z pewnością nie były to święte wizje, choć wydawały się tak samo realne jak te zsyłane przez Światłość. W duszy Allerii Światłość zderzyła się z Cieniem i udało się jej dostrzec coś prawdziwego. Nie umiała tego wyjaśnić.

Przez następne tygodnie wypytywała Lothraxiona o Cień. Kiedy nathrezim opowiadał o stworzeniach, na które polował, jego głos brzmiał ponuro.

– Poznałem niewolę Legionu. Była miłosierdziem w porównaniu do tego, co znosiły te pomioty Pustki. A SPACZONE stwory? Te, które niegdyś zaznały wolności? Niech Światłość się nad nimi zlituje. Cień raz wpuszczony do serca, sprowadza szaleństwo.

Alleria nie była zaskoczona.

– Co za szkoda. A gdyby istniał ktoś, kto potrafi znieść spaczenie Pustki? W walce z Legionem byłby potężnym sprzymierzeńcem.

Lothraxion popatrzył na nią w zamyśleniu.

– Nie radziłbym mówić tego Xe’rze. I wątpię, czy zdołałabyś znaleźć wiele takich stworzeń. Moc Cienia budzi niezaspokojone pragnienie władania coraz większą mocą. To pułapka. Pragnie się coraz więcej i więcej... aż przekroczy się granicę. Gdy tylko użyjesz mocy Cienia, staniesz się jego niewolnicą. Prawie zawsze tak się to kończy.

– Prawie?

– Znałem jednego...– Lothraxion musiał wyteńczyć pamięć. Wędrowiec Pustki, tak go nazywano. Był potężnym mistrzem Cienia, a jednak wolnym od jego wpływów, przynajmniej z tego, co mi wiadomo. Płonący Legion stracił rzesze swoich żołnierzy, gdy próbował go pojmać. Sam omal wtedy nie zginąłem.

– Cieszę się, że cię nie zabił.

– Ależ, ZABIŁ. Jednak wcześniej wyciągnął mnie z Wypaczonej Otchłani. – Lothraxion roześmiał się na to wspomnienie. – Ponoć ujrzał moje „wyjątkowe przeznaczenie” i zapragnął, żebym się odrodził.

Wędrowiec Pustki. Alleria postanowiła zapamiętać to imię. Nie powstrzymała się jednak od kolejnych pytań.

– Ile razy zginąłeś dla Legionu?

– Przestałem liczyć – odparł z uśmiechem. – Gdy ulatywała ze mnie dusza, było całkiem przyjemnie. Ale potem wracałem na Argusa, a tu czekała mnie tylko kara za wszystkie porażki. Wtedy nie było już to takie przyjemne.

Alleria zastanowiła się nad wszystkim, co powiedział. Może istniał nowy sposób na walkę z Legionem? Po radę zwróciła się do Xe’ry.

– Chcę odszukać Wędrowca Pustki oraz innych jemu podobnych. Przecież tak samo jak my pragną upadku Legionu.

Spodziewała się sprzeciwu. Ale nie była przygotowana na ultimatum.

– Zrozum to dobrze, Allerio Bieżywiatr. Światłość nie paktuje z Pustką. Nie zawiera sojuszy z Cieniem. Pustka pragnie tylko zniszczyć albo zniewolić każdą duszę tego wszechświata. Chce wszystko pochłonąć.

Alleria wzdrygnęła się na zimną odrazę Xe’ry.

– Wiem, że to niebezpieczne. Ale jestem łowczynią. Staram się myśleć jak moja zwierzyna. Dzisiaj walczymy z Legionem, ale może nadejdzie dzień, gdy ruszymy na wojnę z Pustką. I wtedy warto by było wiedzieć, jak myślą jej stwory.

– Ta wojna już się rozpoczęła i trwa od zarania dziejów. Zapamiętaj, Allerio, jeżeli będziesz szukać kontaktu z Pustką, przekreślisz swoje przeznaczenie. Stracisz Turalyona i Aratora. Utracisz Srebrzystą Lunę, Azeroth i wszystko, co drogie twemu sercu. Światłość i Cień nie mogą istnieć razem. Nauczyłaś się już, jak walczyć z Pustką. I tyle powinno ci wystarczyć.

– Rozumiem, Xe'ro.

Naaru wyraziła się bardzo jasno. Ale Alleria nie mogła odrzucić tego, co zobaczyła. Zamierzała wybrać się na Argusa i przyjrzeć się szmaragdowej gwiazdzie. A potem wkroczyć w mrok. Tamte wizje były jak przebłyty przeznaczenia, chociaż zrodził je Cień.

Alleria nie mogła ich zapomnieć. Wierzyła nadal, że zobaczy jeszcze Aratora. I była pewna, że Płonący Legion zostanie pokonany.

Oby Światłość w przyszłych latach zapewniła jej większą jasność widzenia.

Jednak stulecia mijały i nic się nie zmieniało. Alleria walczyła na wyprawach i zabijała, lecz nie dowiedziała się niczego więcej.

Aż wreszcie czekanie dobiegło końca.

* * *

Płonący Legion zaatakował pozostałości Draenoru – świat nazywany obecnie Rubieżą. Siły Azeroth ustawiły ostatnią linię rozpaczliwego oporu na Półwyspie Piekielnego Ognia, zaledwie o krok od Mrocznego Portalu.

W Wypaczonej Otchłani Alleria i Turalyon przeżyli już ponad pięć stuleci. Na Azeroth od zakończenia drugiej wojny minęło najwyżej dwadzieścia lat. Bohaterów nowego pokolenia czekało kolejne wielkie starcie.

Jednak dla Allerii była to okazja. Poprosiła Turalyona i Xe'rę o rozmowę sam na sam. Raniło ją, że musi ich okłamać, zwłaszcza ukochanego, ale wiedziała, że tych dwoje nie dałoby się przekonać do prawdy.

– Latami wracały do mnie sny. Były niejasne, ale widziałam, jak wędruję po Argusie. I właśnie tam ujrzałam szmaragdową gwiazdę. – Niepewnie rozłożyła ręce. – Sądziłam, że sny mnie zwodzą, wszak Argus jest zbyt silnie broniony. A raczej był...

Turalyon zrozumiał od razu.

– Demony walczą na Rubieży. Jeszcze nigdy Argus nie był tak bezbronny.

Alleria spodziewała się, że Xe'ra zaprotestuje, ale tak się nie stało.

– *Widziałam to, jeszcze zanim się do nas przyłączyliście. Dwa jasne światła z Azeroth, które razem odnajdą szmaragdową gwiazdę.*

Alleria wzdygnęła się w duchu. Nie tego chciała.

– Powinam iść sama. W pojedynkę łatwiej będzie się wślizgnąć na Argusa niepostrzeżenie.

Turalyon tylko się uśmiechnął.

– Myślisz, że nie dotrzymam ci kroku? Ranisz mnie.

– Nie widziałam nic pewnego, Turalyonie. Nie ma sensu narażać jeszcze ciebie.

– Nie opieraj się swojemu przeznaczeniu, Allerio. Nie potrafię przewidzieć, co się stanie, gdy tam dotrzecie, ale wiem, że będziesz wciąż walczyć z Legionem. Ruszajcie razem. Nie umrzecie na Argusie.

Po tych słowach dalsze dyskusje nie miały sensu.

Alleria i Turalyon zanurzyli się w Wypaczonej Otchłani. Opuścili Xenedar w małej, cylindrycznej kapsule, podtrzymywanej przez Światłość. Do celu zbliżali się ukradkiem i powoli. Podróż na Argusa trwała długo, a tylko przy pomocy kapsuły mogli stamtąd wrócić.

Podczas podróży Alleria wyznała Turalyonowi prawdę, choć nie całą.

– To nie Światłość zesłała mi wizje. Właśnie dlatego chciałam wyruszyć samotnie.

Turalyon niezbyt się tym przejął.

– Nieważne, skąd się wzięły te wizje. Xe'ra wierzy, że są prawdziwe. Mnie to wystarczy. We wszechświecie działa wiele sił. Skoro chcą wesprzeć Światłość, aby pokonać Legion, nie zamierzam im przeszkadzać.

– Xe'ra by się sprzeciwiła.

Turalyon uśmiechnął się lekko.

– Ufam jej mądrości. Ale wierzę w twój instynkt.

Przemierzali Wypaczoną Otchłań. Alleria miała tylko nadzieję, że ukochany nie ucierpi, jeśli się okaże, że popełniła błąd.

* * *

Armia Światła od dawna знаła położenie Argusa. Był to świat całkowicie zanurzony w Wypaczonej Otchłani, dlatego dotarcie tam nie sprawiało trudności.

Jednak zejście na powierzchnię wcale nie należało do łatwych. Pierwotna forteca Płonącego Legionu miała niesamowicie silną obronę. Musiało tak być, nawet gdy Legion atakował Rubież. Kill'jaeden nie zostawiłby swojej siedziby bez zabezpieczenia. Jednak teraz w obronie mogły pojawić się luki, słabiej strzeżone zakamarki.

Podróż nareszcie dobiegła końca i Alleria z Turalyonem przyczaili się w chaosie Wypaczonej Otchłani. Czekali i wypatrywali okazji. W niektórych miejscach na Argusie błyskały światła, w innych panowała nieprzenikniona ciemność i cisza.

Turalyon skierował kapsułę na płaskowyż, z dala od wszystkiego, co mogło mieć znaczenie. Opadli na skalne, osmalone podłoże w cuchnących oparach siarki. Nic nie mogłoby tutaj przeżyć. Kiedy Płonący Legion przejął panowanie nad tym światem, demony odarły powierzchnię do nagiej skały.

Turalyon przyjrzał się temu ponuro.

– Nie spodziewałem się, że Światłość opuściła choć jeden świat...

– Witaj na Argusie – skrzywiła się Alleria.

Turalyon wskazał w górę. Skraj wysokiego urwiska ledwie majaczył na tle nieba. Jednak w dole, na dnie wąwozu migotały światła.

– Wygląda to obiecująco.

Alleria obejrzała się na transportowiec. Tylko na nim mogli otworzyć szczelinę wiodącą z powrotem do „Xenedara”.

– To nasz jedyny ratunek. Zapamiętaj drogę, gdybyśmy musieli odlecieć stąd w pośpiechu.

Poruszali się szybko i bezszelestnie. Gdyby Legion wykrył ich obecność, nie mieliby szans na ucieczkę. Ale poszarpany skalisty teren zapewniał doskonałą osłonę. Pełno tu było załomów i jaskiń, które pozwalały łatwo się ukryć przed sporadycznymi patrolami Legionu.

Alleria szła parę kroków przed Turalyonem i wypatrywała pułapek wroga. W połowie drogi do wąwozu zatrzymała się i pochyliła nad ziemią.

– Ktoś szedł tędy niedawno.

Turalyon w milczeniu dobył miecza. Alleria spojrzała na niego beznamiętnie.

– To nie był patrol, mój drogi. To ktoś inny.

Wskazała na pobliską ścianę urwiska. Na poczerniałej skale widać było zadrapania. Obok czerniła się kupka świeżego popiołu. Alleria przyklęła. Był jeszcze ciepły.

– Ognisko. Ślady od narzędzi. Ktoś tutaj mieszka.

Turalyon wzruszył ramionami.

– Choć to nie do wiary, może nawet na Argusie znajdziemy sprzymierzeńców.

Alleria nie podzielała jego nadziei.

– Ci, co mieszkają pod nosem Legionu, na pewno umieją się ukrywać. I mają paranoję. Nie wydaje mi się, żeby się przed nami ujawnili. Chociaż... – Przyjrzała się uważniej skalnej ścianie. – Nie wychodziliby, bo to samobójstwo. Ale potrzebowaliby przejścia do... Ach, tu jest.

Trzask.

Znalazła to, czego szukała. Wystający odłamek ustąpił pod naciskiem dłoni. Niewielka część ściany rozsunęła się jak drzwi i ukazał się wąski tunel. Alleria uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Ktoś tu mieszka. A tędy wędruje niewidoczny dla Legionu.

Turalyon jako pierwszy wkroczył w kręty korytarz, przyświecając sobie tylko niewielkim Światłem. Przez wiele godzin on i Alleria słyszeli tylko świst własnych oddechów. Za każdym razem, gdy docierali do rozwidlenia, wybierali odnogę wiodącą w stronę wąwozu. Po tak długim pobycie w Wypaczonej Otchłani nauczyli się orientować w terenie bez pomocy słońca, gwiazd czy charakterystycznych punktów krajobrazu. Allerię ogarnął niepokój. W umyśle poczuła jakby trzepotanie. Zerknęła na Turalyona. Skinął głową. On też to poczuł.

Niedługo potem korytarz wypełniła migotliwa zielona poświata, a w skalnych ścianach zaczął rezonować monotony, denerwujący pomruk. Turalyon wreszcie dostrzegł przejście. Tunel wyraźnie się tam rozszerzał. Alleria uznała, że formacja nie powstała naturalnie. Ci, którzy tu mieszkali, musieli wykuć poszarpany otwór w skale, aby szpiegować poczynania Legionu. Może jednak na Argusie działał jakiś ruch oporu. Turalyon wychylił się ostrożnie i wyjrzał.

Alleria dołączyła do niego bez wahania.

– Co to jest?

– Nie wiem, Allerio. Światłość raczy wiedzieć.

Alleria uniosła wzrok. Przed nią roztaczał się widok na wąwóz. W ogromnych, piekielnych rozdarcjach podłóża kłębił się dym i para, choć wokół panował przenikliwy chłód. Z głębi dobiegał łoskot, uderzenia młotów mieszały się z hukami czarnej magii i tupotem stóp.

Oboje widzieli fortece na powierzchni Argusa, ale były to zapewne tylko posterunki. Prawdziwa siła Płonącego Legionu powstawała właśnie tutaj. Wokół znajdowały się kuźnie, magazyny, baraki demonów i mnóstwo innych budynków, dołów oraz machin. Ciągnęły się nie tylko po dnie wąwozu, ale także wspinały po jego ścianach.

Niepokój Allerii narastał. Trzepotanie w jej umyśle stało się niemal bolesne. Dłoń Turalyona w pancерnej rękawicy zacisnęła się na krawędzi otworu.

– Dochodzi stamtąd. – Wskazał na mroczniejszy zakamarek wąwozu, tuż obok machin obłączniczych. Wśród cieni majaczyły puste budowle. Wyglądały inaczej niż reszta. Alleria nie od razu zrozumiała, co ma przed oczyma. Przez stulecia wojny zdążyła się napatrzeć na twierdze Legionu, lecz te budynki ani trochę ich nie przypominały. Dlaczego więc wydawały się tak znajome?

Wyglądały podobnie jak prastare ruiny na Azeroth, które powstały o wiele wcześniej niż pierwsze osady Elfów Wysokiego Rodu.

Skąd się wzięły budowle tytanów na Argusie?

I co skrywały w swoim wnętrzu?

Ta myśl chyba przyciągnęła uwagę. Intruz w umyśle Allerii przestał się szamotać. Uspokoił się. Zauważył ją. Alleria poczuła straszliwe gorąco. W umyśle ujrzała ogień. I migotliwą kulę dzikiej mocy, uwięzioną i szarpiącą się w pętach spaczenia. Była szmaragdowa.

Kula znieruchomiła. Rozejrzała się jakby, zaczęła nasłuchiwać. I dostrzegła Allerię.

Wrzasnęła.

Umysł Allerii zalała panika i zgroza. Przerazenie ogarnęło kobietę tak nagle, że zemdlała.

– Allerio! – Turalyon odciągnął ją od otworu. – Co się stało?

Ten strach nie był jej, nie zrodził się w sercu Allerii. Dlatego bez trudu go zdusiła.

– Ona jest żywa, Turalyonie. Na Światłość, to żyje.

Turalyon spojrział na nią bez zrozumienia. Wtedy jednak obcy zwrócił na niego swój wzrok i mężczyzna drgnął, a potem osunął się na ziemię i jęknął. Z trudem zachował przytomność.

Alleria zmusiła się do sprawdzenia, kto wdzierał się do ich umysłów. W głębi Argusa skrywało się stworzenie o zdumiewającej mocy. Było uwięzione w zielonym ogniu spaczenia.

– Nie! – wyszeptała. – To nie może być szmaragdowa gwiazda.

– Na Światłość... – Turalion westchnął ze zdumieniem.

Nieznane stworzenie znowu wrzasnęło. Siła tego krzyku wywoływała dreszcze. Alleria usłyszała harmider na dnie wąwozu. Ruch. Marsz. Demony zaczynały się budzić.

– Legion wie, że coś jest nie tak – ostrzegła. Obcy szarpnął pęta, a przez Argusa przetoczył się wstrząs. Nieznane stworzenie nie mogło się uwolnić, pozostał mu tylko krzyk.

Tym razem jednak obcy przez krzyk próbował nawiązać nić porozumienia. Alleria wyczuła, że pod warstwą jego emocji kryje się coś więcej. W niekontrolowanym wybuchu stworzenie przeszło jej wspomnienia swojego życia. Moc tajemna spaczenia wniknęła w umysł Allerii i przeniosła jej jaźń gdzie indziej.

Istota była o wiele potężniejsza od zwykłych sług Cienia. Alleria ujrzała przebłytki przeznaczenia. Doświadczyła przeszłości sięgającej do zarania dziejów wszechświata.

Błysek.

Energia przemierzała kosmos.

Błysek.

Natrafiła na ciepło w pobliżu gwiazdy, stworzyła tam świat, aby chronił ją, gdy będzie się rozwijać.

Błysek.

Na świecie powstało życie, pokolenia rodziły się i umierały.

Błysek.

Energetyczna istota została zdradzona i uwięziona przez nieznaną potęgę.

Błysek.

O, jakże to bolało. Istota znajdowała ukojenie tylko we śnie.

Błysek.

Nieznaną potęgą niewoliła światy. Popieliła je. Używała mocy spętanej istoty do odradzania upadłych dusz. A to tak bardzo bolało.

Błysek.

Znalazła inny byt, o wiele silniejszy. Jego też chciała zniewolić, ponieważ wtedy stałaby się niepokonana.

Błysek.

Był posłał w kosmos wołanie o pomoc. Dwoje dzieci odpowiedziało na to wezwanie. Dwa jasne światła.

Błysek.

Dwa światła... z Azeroth. Ze świata, który był tak podobny do Argusa.

Alleria uwolniła się od wpływu mocy. Leżała na boku, a Turalyon nią potrząsał.

– Obudź się, Allerio! Musimy uciekać!

Chwyliła go za ramię i wydusiła:

– Widziałeś to?

– Co?

Nic nie widział. Dlaczego nic nie widział? Dlaczego tylko Alleria doznawała tych wizji?

– Argus ma duszę. Ten świat ma duszę. Tak jak Azeroth. A Legion chce je spętać.

Oboje popatrzyli na siebie ze zdumieniem. Turalyon zawahał się, ale tylko na chwilę.

– Xe'ra będzie wiedziała, co zrobić. – Zamknął oczy i spróbował przekazać swoje słowa do duszy Argusa.

– Sami nie zdołamy cię uwolnić, ale wrócimy. Zakończymy twoją udrękę. Przysięgam na Światłość.

Alleria zatoczyła się w głąb korytarza. Skrzeczenie demonów odbijało się od ścian. Legion wykrył obecność intruzów, nie wiedział tylko, gdzie się znajdują. Kobieta szarpnęła za pancerz Turalyona.

– Jeśli mamy stąd uciec, to teraz albo nigdy!

Pobiegli tą samą drogą, którą tutaj dotarli. Legion na pewno przeszuka każdy zakamarek Argusa, aby sprawdzić, co tak wstrząsnęło duszą tego świata. A jeżeli demony odkryją i zniszczą kapsułę, odetną Allerii i Turalyonowi możliwość ucieczki.

Po wielu godzinach udało im się wydostać na otwartą przestrzeń. Wokół nie widać było demonów i Alleria poczuła przypływ nadziei. Może nie było jeszcze za późno. Bez słowa wraz z Turalyonem zerwali się do biegu.

Okrążyli wzniesienie. Ich kapsuła stała tam, na płaskowyżu, zaledwie kilkaset kroków dalej. Równie dobrze mogłaby się znajdować na innym świecie.

Stanowiła jedyny środek transportu z Argusa. A Legion odnalazł ją i otoczył. Demonów było mnóstwo, o wiele za dużo...

Alleria i Turalyon natarli bez wahania. Nie mieli wyboru. Ani nadziei. Było to szalone, ale zyskali element zaskoczenia i zdołali się przebić przez pierwsze szeregi demonów. Na niewiele się to zdało.

Każda wypuszczona strzała, każde cięcie miecza kładło demona. Na niewiele się to zdało. Alleria uderzyła łukiem i powaliła dziesiątki wrogów jednym cięciem świętej mocy. Jednak i to nie wystarczyło.

– Nie pozwólmy się pojmać. – Turalyon warknął zajadle. – Żywcem nas nie wezmą!

– Na pewno. Z lewej!

Turalyon uchylił się w lewo, a Alleria zastrzeliła demona, który omal nie rozplątał czaszki jej towarzyszowi. Kolejne dwie strzały zabiły czterech przeciwników. Jednak i to nie wystarczyło.

Oboje wiedzieli, że lepiej umrzeć niż trafić do niewoli. Gdyby zginęli, Legion nie zdołałby odnaleźć „Xenedara”. Sprzymierzeńcy Światłości pozostaliby bezpieczni.

Armia Światłości nic by jednak nie zyskała na śmierci Allerii i Turalyona. Czyżby przeznaczenie przywiodło ich do zguby?

„Nie umrzecie na Argusie”.

Xe'ra była tego tak pewna. I tak bardzo się myliła.

Przebijali się powoli. Wokół padały demony. Alleria dostrzegła zbliżający się krąg eredarów, wokół ich dłoni splatały się w łańcuch spirale magii spaczenia. Zamierzali pojmać nieprzyjaciół żywcem i nie dopuścić do ich śmierci.

Mimo to Alleria walczyła. Choć na niewiele się to zdało.

„Nie potrafię przewidzieć, co się stanie, gdy tam dotrzecie...”

Xe'ra nie widziała tej ścieżki przeznaczenia. Dlaczego? Czemu tego nie widziała? I dlaczego Turalyon nie zobaczył wizji zesłanej przez duszę tego świata?

Dlaczego?

Na umysł Allerii opadł spokój. Odpowiedź nadeszła nie z krzykiem, lecz... szeptem, wypowiedziana przez głos, którego wcześniej nie słyszała.

– *...bo nie są wolni...*

Turalyon nosił w sobie Światłość. Alleria nie. Jeszcze nie.

I nigdy nie. Wiedziała, że nigdy nie wypełni jej Światłość.

W starciu nastąpił impas. Alleria i Turalyon nie mogli posuwać się naprzód ani cofnąć choćby o krok. Koniec był blisko. Światłość nie mogła ich ocalić.

– Wkrótce zobaczę mego syna. – szepnęła Alleria. Była tego całkowicie pewna, nawet w sytuacji, która wydawała się niewyobrażalna.

Wiedziała, skąd dochodził ten nieznaną głos. Wiedziała, czego chciał. I wiedziała, że tylko ten głos może ich ocalić. Po raz ostatni powaliła wroga używając Światłości. A potem ją wypuściła.

I sięgnęła do Pustki. Poczuła przyływ mrocznej mocy. Nie potrafiła nią władać, ale nie miało to żadnego znaczenia. Inna siła, daleko stąd, zrobiła to za nią. Inna siła, daleko stąd, chciała, aby Alleria przeżyła. Obcy, obłądny szept wypełniał jej myśli.

Tuż obok w powietrzu otworzył się poszarpany portal, mroczny jak najciemniejsze zakamarki wszechświata.

Turalyon obrócił się wstrząśnięty, gdy ujrzał to przejście.

– Allerio? – Sposób, w jaki to powiedział, złamał jej serce.

Z krzykiem rozpaczy Alleria objęła Turalyona za szyję i pociągnęła przez portal. Mężczyzna szarpnął się z bólu, gdy znalazł się w bramie.

„Światłość i Cień nie potrafią istnieć razem”.

Alleria czuła puls Turalyona. Przejście przez portal Pustki nie odebrało mu życia.

Brama się zamknęła. Alleria, ciężko dysząc, opadła na kolana. Była wyczerpana. Podniosła oczy na wirujący, migotliwy chaos Wypaczonej Otchłani. Wraz z Turalyonem spoczywała na kawałku skały unoszącej się w nicości. Ledwie się mieścili na tym kamieniu. Alleria odepchnęła Cień, a w jej umyśle ucichł szept obłędu.

Turalyon bezwładnie leżał na plecach. Jęknął. Alleria popatrzyła na niego z bólem. Cierpienie ścisnęło jej duszę nie tylko z powodu tego, co zrobiła, lecz i tego, co jeszcze zamierzała zrobić.

– Jesteśmy bezpieczni. Z dala od Argusa.

Turalyon podniósł się powoli. Rozejrzał się po chaosie Otchłani. A potem nie pozostało mu już nic innego, jak tylko spojrzeć na Allerię.

– Co... Co zrobiłaś?

Nie odpowiedziała. Nie mogła się zdobyć na kolejne kłamstwo.

– Allerio...

Wyciągnął rękę, ale ukochana się cofnęła.

– Allerio, proszę! Dlaczego? DLACZEGO?

Jej odpowiedź była spokojna.

– Zadawałam sobie to samo pytanie. Dlaczego? I wreszcie zrozumiałam. Naszym przeznaczeniem nie było zginąć na Argusie. Nie dziś. Nawet Xe’ra o tym wiedziała. Ale nie przewidziała, w jaki sposób zdołamy uciec. Nie mogła zobaczyć, że uratował nas Cień.

– Prędzej zginę niż poddam się złu!

– Wiem. A jednak moje przeznaczenie nie uległo zmianie. Znowu ujrzymy naszego syna. I pokonamy Legion.

– Allerio... – W głosie Turalyona zabrzmiało przerażenie. – Jeszcze można to odwrócić. Poproś o przebaczenie. Wyrzeknij się Cienia. Xe’ra na pewno ci pomoże.

Nic nie rozumiał. Alleria nie mogła go winić, sama ledwie pojmowała swój czyn.

– Przeznaczone mi było kroczyć ścieżką Światłości przez jakiś czas. Teraz jednak muszę się nauczyć, jak podążać nową drogą.

Szkoda, że nie umiała dostrzec końca tej wędrówki.

Turalyon pochylił się i chwycił ją za rękę.

– To nie jest dobry...

Gdy ich dłonie się zetknęły, Allerię przeszył ból. Cofnęła się tak samo jak Turalyon.

„Światłość i Cień nie mogą istnieć razem”.

Mężczyzna z niedowierzaniem spojrzął na swoje rękę.

– Znajdź drogę na „Xenedara”. Wciąż jesteś potrzebny Armii Światłości. – Obok Allerii otworzył się kolejny portal, poszarpany i czarny jak poprzedni. – Wiedz jednak, że nie jesteśmy wrogami. Ani teraz, ani nigdy. Uwierz mi, Turalyonie. Proszę, uwierz mi.

– Allerio, zaczekaj...

– Do zobaczenia po drugiej stronie, ukochany.

Chciałaby zostać. Pragnęła Turalyona, odrzucić Cień i powrócić do Światłości. Wiedziała jednak, że w ten sposób nie zdoła ochronić Azeroth. Jeżeli przeznaczony był jej upadek w mrok, musiała się nauczyć, jak to znieść.

A gdyby się nie udało, lepiej, żeby znalazła się jak najdalej od ludzi, których kochała. Dla ich własnego dobra.

Alleria wkroczyła do portalu. Ostatni raz popatrzyła na Turalyona. Mężczyzna wyciągnął rękę, łzy popłynęły mu po policzkach.

Miał wyraz twarzy kogoś, kto widzi, jak ukochana osoba popełnia samobójstwo.

Alleria nie była pewna, czy właśnie tak się nie stało.

Część trzecia – Światłość i Cień

– Allerio, rozumiem istotę twojej propozycji. Ale czy ty także ją pojmujesz?

Alleria nawet nie mrugnęła.

– To ważne?

– Nie dla mnie.

Alleria wiedziała, na co się godzi. Ale co do ceny, jaką mogła kiedyś za to zapłacić...

Cóż, to była kwestia na przyszłość. Aby zniszczyć Płonący Legion, musiała najpierw uciec z jego niewoli. Jej plan nie przewidywał, że zostanie pojmana, ale okoliczności zmusiły ją do improwizacji. Zresztą to właśnie dzięki temu znalazła się bliżej celu. Po pięciu stuleciach poszukiwań zdobycz była wreszcie w zasięgu ręki.

– Musimy przejść do działania. Czuję, że wyczerpałam cierpliwość demonów. Bądź gotów, Wędrowcze Pustki.

Z unoszącej się nad nią klatki dobiegł śmiech.

– Jestem tu dużo dłużej od ciebie, Allerio. Co jak co, ale do ucieczki namawiać mnie nie trzeba.

– To dobrze.

Alleria od dawna obserwowała śledczych Legionu. Nadal nie mogli jej złamać i z tego powodu wyraźnie rosła ich frustracja. Czasu pozostało niewiele.

– Bez walki się nie obejdzie.

W klatce z drugą istotą zaczęło pulsować fioletowe światło.

– Chyba już pora na naszą pierwszą lekcję. Technika niezbyt skomplikowana, ale przydatna w walce. Słuchaj uważnie.

Alleria zamknęła oczy i otworzyła umysł. Ostrzeżenia Xe'ry odbijały się echem w jej pamięci. Zignorowała je. Już dawno zdecydowała się kroczyć tą ścieżką.

Miała tylko nadzieję, że podoła.

* * *

W walkach na Argusie nastąpiła przerwa, wiadomo było jednak, że długo to nie potrwa.

Wysoki Egzarcha Turalyon stanął przed szeregiem podkomendnych.

– Bądźcie gotowi, by się wycofać, gdy nadejdzie pierwsza fala! Trzeba ich wciągnąć jak najgłębiej!

Gdy mijał Lothraxiona, nathrezim zapytał:

– Damy im wystarczająco dużo czasu?

Turalyon milczał, co wystarczyło za odpowiedź.

– Trudno. Przynajmniej zranimy dumę Legionu

W korytarzach niósł się coraz głośniejszy łoskot – dudnienie ciężkich kroków i szczęk oręża. Turalyon zacisnął dłoń na rękojeści miecza. O Światłości, jakże pragnął mieć teraz u swego boku Allerię.

– Nadchodzą!

Przez niewielkie wejście zaczęły się przeciskać demony dowodzone przez trzech upiornych władców. Lothraxion roześmiał się na ich widok, ostrza uderzyły o ostrza.

– Dobrze znowu was widzieć, BRACIA!

Światłość i spaczenie zawirowały w upiornym tańcu.

Walczyli w wąskim korytarzu. Póki co siły Światłości odpierały przeciwnika, mimo że dysponował przewagą liczebną. Gdy jeden z demonów sforsował obronę, padł szybko pod mieczem Turalyona. Egzarcha obejrzał się niecierpliwie. Za jego plecami artefaktorzy pracowali zawzięcie przy konstruktach szczeliny w komnacie głównej.

– Skończyliście? – zawołał.

Odkrzyknął nerwowo jeden z paladynów. – Prawie! – – – Potrzebujemy jeszcze tylko...

– Nie mamy czasu. Wycofać się i otworzyć szczelinę!

Turalyon odwrócił się do swej armii i podniósł głos:

– Odwrót! Odwrót!

Jego żołnierze zaczęli się karnie wycofywać i sprawnie likwidować rozproszone demony na tyle głupie, by w pojedynkę rzucić się na szeregi Światłości. Oddziały Turalyona korytarzem dostały się do przestronnej, wysokiej sali, w której Płonący Legion przechowywał szczelinowe zapory. Po stuleciach wrogowi udało się wreszcie znaleźć sposób na powstrzymanie wypadów Armii Światłości – uniemożliwiał jej po prostu otwieranie szczelin na Argusa.

Obecny atak był desperacką próbą zmiany takiego stanu rzeczy. Nikt w armii Turalyona nie wiedział, jak działają zapory ani jak je niszczyć. Mimo to postanowili zaryzykować i poszukać rozwiązania. Gdyby się udało, znów uzyskaliby dostęp do Argusa. Mogliby opanować planetę z jej duszą i zasiać panikę w szeregach Płonącego Legionu. A może nawet zmusić go do przerwania inwazji na Azeroth.

Niestety zawiedli. I teraz ścigały ich wszystkie demony z Argusa.

Lothraxion miał rację. Mogli co najwyżej urazić dumę Legionu. Jednak Argus znajdował się w Wypaczonej Otchłani. Zabici tutaj wrogowie padali martwi na zawsze.

Armia Światłości ostentacyjnie cofała się w głąb pomieszczenia. Horda demonów, wylewała się z korytarzy. Podążała za wojskami Turalyona z takim zapamiętaniem, że nie zauważyła dwóch paladynów przycajonych po obu stronach wejścia. Gdy tunel prowadzący do sali wypełniały już tylko demony, Turalyon wydał rozkaz.

– Teraz!

Armia się zatrzymała. Przycajeni przy drzwiach paladyni zrobili krok w tył i wyciągnęli ręce. Buchnęła święta moc. Zgromadzone przed nimi demony zdążyły tylko wrzasnąć przeraźliwie, a potem pochłonęła je Światłość.

Jeden z paladynów, komendant Rosallas, kulejąc wydostał się z korytarza. Drugi paladyn przepadł bez wieści. Turalyon szeptem zmówił za niego modlitwę, a potem zawołał do pozostałych:

– Pora ruszać!

Transporter paladynów był nadal aktywny. Dotarł na Argusa standardową metodą, ale gdy już wylądował, mógł otworzyć szczelinę prowadzącą na „Xenedara”. Żołnierze precyzyjnie przeszli przez wąski otwór i w mgnieniu oka pokonali ogromną odległość, dzielącą ich od statku. Byli już bezpieczni. Jako ostatni przeszedł Turalyon, jednak szczelina się za nim nie zamknęła. Demony były coraz bliżej.

– Wyłącz ją – ponaglił Rosallasa.

– Nie mogę. Coś chyba...

Do „Xenedara” wdarł się poryw wiatru. Tym razem szczelina się zamknęła. Paladyn zamrugał zaskoczony i wzruszył ramionami.

– Wybacz, Wysoki Egzarcho. Coś ją zablokowało.

– Nic dziwnego. Legion wiele by dał, aby się tu wdrzeć – westchnął Turalyon z ciężkim sercem.

Armii Światłości po raz ostatni udało się dostać na Argusa niepostrzeżenie. Legion z pewnością nie przegapi już kolejnych transporterów z „Xenedara”.

Wojska Turalyona utknęły tu na dłużej, ukryte wśród chaosu Wypaczonej Otchłani.

Lothraxion poklepał dowódcę po ramieniu.

– Zaczyna to być walka, Turalyonie. Dobrze dziś nami dowodziłeś.

Turalyon uściskał mu dłoń.

– Ty także znakomicie walczyłeś. I pozostali. Możesz im to powiedzieć.

– Tak zrobię, Wysoki Egzarcho.

Turalyon odprowadził go wzrokiem. Pomimo przytłaczającej przewagi wroga, armia straciła tylko jednego żołnierza. Ale Legion i tak zwyciężył.

Podczas tysiącletniej wojny z Legionem osiągnięto wiele. Udało się uratować więźniów, których czekał los gorszy od śmierci. I o całe dekady opóźnić inwazję demonów na Azeroth. A teraz wojna się skończyła – jej kresu nie wyznaczało finalne bohaterskie starcie, lecz niewielka potyczka i mur, którego Armia Światłości nie umiała sforsować.

Zmęczony Turalyon ruszył powoli w głąb „Xenedara”, żeby oszukać Xe'rę. Zameldował jej o swym niepowodzeniu. Odpowiedziała milczeniem. Xe'ra dawno przepowiedziała, że jedyną nadzieją na pokonanie Płonącego Legionu są bohaterowie walczący na Azeroth. Całą moc swego umysłu skupiła na pomaganiu im w odparciu inwazji.

Chyba właśnie to bolało Turalyona najbardziej – Xe'ra zdawała sobie sprawę, że czeka go niepowodzenie, ale nie pomogła mu odmienić przeznaczenia.

O, Światłości! Miał nadzieję, że jej się powiedzie. Bo sam był bezsilny.

* * *

Uczeń inkwizytor unosił się nad swoją platformą i spoglądał z góry na Allerię. W jej umysł wbijały się sztylety bólu zadawanego przez magię spaczenia.

– Mów, jak znaleźć „Xenedara”, albo będziesz cierpieć całą wieczność.

I pomyśleć, że gdy Alleria przybyła na Niskarę, inwencja Płonącego Legionu, gdy chodziło o tortury, zdawała się nie mieć granic. Demony znały się na przesłuchiowaniu, umiały złamać wolę swych więźniów na wiele wyrafinowanych sposobów. Czasami Alleria naprawdę się bała, że ulegnie... I wyjawia, że trafiła do tego więzienia z *własnej* woli.

Jednak to przesłuchanie świadczyło tylko o lenistwie prowadzącego. Alleria z trudem ukrywała pogardę. Wysoki inkwizytor miał do tego fachu prawdziwy talent. A temu uczniowi zupełnie brakowało wyobraźni.

Inkwizytor wyciągnął zaciśniętą dłoń. Długie, szponiaste palce rozwarły się. Ukazał się gładki czarny kryształ. Alleria już taki widziała. Był to kamień duszy.

– To prezent od Kil'jaedena. Będzie nagrodą dla kogoś, kogo poznałaś tysiąc lat temu. Rozumiesz, Allerio? Jeśli się nie ugniesz, twa dusza na zawsze stanie się własnością tego demona.

– I zawiśnie jako błyskotka na jego szyi – wymamrotała Alleria.

Och, czyli rozumiesz. A może tego właśnie pragniesz? Kiedy się spełni, wasze dusze, twoja i twego kochanka, znów się połączą i będą wyc razem w agonii, póki gwiazdy nie obrócą się w pył. – Zaciśnął dłoń. – Jakież to romantyczne.

Alleria nie zareagowała.

Inkwizytor westchnął rozczarowany.

– Nie jesteś jeszcze przekonana? Trudno.

Skinął dłonią i krępujące ją magiczne więzy zniknęły. Alleria opadła na ziemię. Udawała, że jest wyczerpana. Inkwizytor podszedł nieśpiesznie. Szykował już nową torturę, ale nie zdążył wcielić jej w życie.

Alleria głęboko nabrała tchu.

– Pora wypełnić naszą umowę, Wędrowcze Pustki.

A potem zerwała się na równe nogi. Nie miała żadnej materialnej broni, a inkwizytor odciął jej dostęp do Światłości, jednak Legion, choć znany ze swego sprytu, nie przewidział, że wojownicza Armii Światłości mogła osiąść potęgę Cienia.

Jej żyłami popłynęła mroczna energia. Usłyszała znów obłąkańcze szepty Pustki. Zgodnie ze wskazówkami Wędrowca jedną rękę wyciągnęła w stronę jego klatki, drugą zaś ku inkwizytorowi. I klatka, i inkwizytor eksplodowali w tej samej chwili. Demon nie zdążył nawet krzyknąć.

Alleria czekała, nasłuchując. Nie odezwał się jednak żaden alarm. Nic nie zmąciło panującej wokół ciszy. Inkwizytor był tak pewny siebie, że zrezygnował z ochrony. Nie wezwał nawet strażników. Nikt nie zauważył tego, co się stało.

Spośród szczątków klatki wyłonił się Wędrowiec Pustki. Był istotą eteryczną, zbudowaną z czystej energii. Jego powłoka uległa zniszczeniu, gdy go pojmano, dlatego teraz przypominał bezkształtną masę.

– Dobrze się sprawiłaś, Allerio. Miewałem gorszych uczniów.

Alleria rozejrzała się czujnie. Odruchowo chciała znaleźć swój łuk, nie było jednak na to czasu. Nieobecność inkwizytora nie mogła długo pozostać niezauważona.

– Musimy ruszać.

– Racja. – Wędrowiec wypuścił magię Cienia, aby otworzyć portal. – Ja muszę dojść do siebie, a ty potrzebujesz szkolenia. Wiem, gdzie możemy zrobić i jedno, i drugie.

Alleria się zawahała. Przyklękła obok szczątków inkwizytora.

Wędrowiec Pustki wyraźnie się zniecierpliwiał.

– Na co czekasz?

Uniosła w dłoni kamień duszy.

– Ten przeznaczony był dla mnie. Obawiam się, że istnieje też drugi... dla kogoś, na kim bardzo mi zależy.

Eteryčna istota nie okazała cienia współczucia. – Nasza umowa nie zakłada, że mam czekać, aż będziesz gotowa. – – Decyduj, co ważniejsze. Teraz.

Alleria rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale żadnej decyzji podjąć nie mogła.

– Ten, o którym mówię, ukrywa się w Wypaczonej Otchłani. Nie wiem, jak go znaleźć.

– Odnajdziesz go. O ile będzie jeszcze wśród żywych.

– A więc ruszajmy.

Przestąpiła przez portal. Niespokojne niebo Niskary zniknęło, a w jego miejsce pojawiła się... nicość. Żadnych dźwięków. Żadnego wiatru. Żadnej ziemi. Nic, tylko przytłaczająca cisza. Jedynym źródłem światła był blask unoszącej się obok eterycznej istoty.

– Póki nie nauczysz się, jak utrzymać się tu przy życiu, staraj się nie przyciągać uwagi. Witaj w Pustce, Allerio Bieżywiatr.

– Od czego zaczniemy?

– Może od nowych sposobów zabijania? Nie. To masz we krwi. Zaczniemy od spraw fundamentalnych.

Wędrowiec zaczął pulsować i tuż przed nim zawirował Cień.

– Pomówmy o tym, jak zachować tu zdrowe zmysły. Bo Pustka zrobi wszystko, by złamać twą wolę.

– Brzmi groźnie.

– Zaiste.

* * *

– Zbudź się, Turalyonie. Wstawaj.

Turalyon otworzył oczy. W piersi poczuł ostry ból. Zignorował go jednak i usiadł.

– O co chodzi?

W korytarzu stał Lothraxion.

– Znalazłem ciało.

– Co?

– Na dolnym pokładzie „Xenedara” – To kobieta. Przykro mi, Turalyonie – wyjaśnił.

Turalyon poderwał się na równe nogi.

– Ale chyba nie ona?

Lothraxion milczał. Nie musiał nic mówić. Jego oblicze przepełniał smutek. Serce Turalyona zamarło.

– Prowadź.

Ruszyli w głąb statku. Turalyon starał się trzymać nerwy na wodzy, ale w głowie miał mętlik. Minęło wiele stuleci, odkąd ostatni raz widział Allerię. Zdążył już pogodzić się z jej utratą i przeżyć żałobę. Ale teraz, z każdym uderzeniem serca, w jego piersi pulsował nowy ból. O, Światłości! Czyżby ukochana naprawdę nie żyła, jak się tego obawiał? Czy...

Nie. Turalyon wziął się w garść. To nie był dobry moment, by rozpaczać. Najpierw należało się upewnić. Jakim cudem ciało Allerii znalazło się na „Xenedarze”?

Dotarli do sali kryształów, skąd płynęła energia zasilająca statek. Stanowiska artefaktów były opuszczone. „Xenedar” pozostawał w ukryciu, więc ich obecność nie była konieczna.

– Lothraxion zaprowadził Turalyona na tyły pomieszczenia. – Tam, Egzarcho. W ciemnym rogu za ostatnią formacją kryształów Turalyon dostrzegł ciało.

– Światłości, nie! – Podbiegł i ukląkł. Wyciągnął rękę, dotknął zwłok... i odetchnął z ulgą. To nie była Alleria. Ani nawet kobieta. To w ogóle nie były zwłoki.

Na podłodze leżał... Lothraxion. Jego pierś unosiła się i opadała. Oczy miał szeroko otwarte. Spomiędzy nieruchomych warg dobył się cichy syk.

– ...za tobą...

Turalyon poderwał się i odwrócił. Otworzył się dla Światłości i pośpiesznie nabrał mocy, aby wymierzyć sprawiedliwość oszustowi, który...

– Aaaa!

W jego piersi eksplodował ból, wbił się głęboko prosto duszę. Turalyon nie mógł się poruszyć. Światłość wyślizgnęła mu się z dłoni. Nie był w stanie mówić ani myśleć. Zachwiał się, pochylił i runął na podłogę. Znieruchomiał.

Istota, która przybrała postać Lothraxiona, podeszła powoli z szerokim uśmiechem.

– Mówiłem ci, człowieku, że się jeszcze spotkamy. – Machnięciem ręki rozproszyła maskującą magię. I oto nad Turalyonem pochylił się eredar, skrytobójca z Draenoru, z obnażonym sztyletem, na którego ostrzu widoczna była kropelka czerwonej krwi, bulgoczącej w zetknięciu z plugawymi truciznami. – Mogłem to zakończyć, gdy spałeś, *Wysoki Egzarcho*, uznałem jednak, że wydostanie twej duszy trochę potrwa, więc lepiej to zrobić w spokojniejszym miejscu. – Po czym zwrócił się do Lothraxiona. – Zdałem też sobie sprawę, jak bardzo ucieszy Kil'jaedena ponowne spotkanie z tobą, zdrajco.

Nathrezim zaczynał już odzyskiwać władzę nad ciałem. Trucizna traciła moc.

– ...Światłość cię... spali...

Skrytobójca wbił mu sztylet w przedramię i Lothraxion przestał się poruszać.

– Spokojnie, przeżyjesz. Będziesz świadkiem, jak twój Egzarcha, jedno z najjaśniejszych światel Azeroth, staje się moją zdobyczą.

Eredar uniósł w dwóch palcach niewielki czarny kamień duszy, a następnie odwrócił się znowu do Turalyona.

– Powinieneś wiedzieć, że Alleria Bieżywiatr żyje. Więzi ją Płonący Legion. Najpierw zdobędę twoją duszę, a potem jej. Na zawsze razem. Wraz ze mną, jak obiecałem. Będziesz odczuwał jej cierpienie równie mocno, jak swoje.

Kamień duszy wzniósł się nad Turalyona. Mężczyzna siłą woli starał się przeciwstawić obezwładniającej truciznie. Próbował walczyć. Próbował krzyżeć. Próbował posłużyć się Światłością. Próbował przywołać Xe'wę. Z jego ust nie dobył się nawet szept. Jego palce ani drgnęły.

Skrytobójca zachichotał i zabrał się do dzieła.

* * *

– Cień uleczy twe blizny. Cień wskaże ci twoje przeznaczenie.

W odpowiedzi na słowa Allerii... – Trzymaj się z dala od moich wspomnień. ...zabrział tylko śmiech.

– Nie mogę, nawet gdybym chciał. Gdy skończymy, będę wiedział o tobie wszystko. Chcesz się wycofać?

– Nie.

– Zatem zaczynamy. Byłaś jak dotąd nadzwyczaj pojętną uczennicą, ale nie miałaś jeszcze okazji, żeby lepiej poznać Cień. Musisz się z nim zjednoczyć, aby zrozumieć swe przeznaczenie.

Ciało eterycznej istoty pulsowało łagodnie.

I w tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo. Postrzegasz Pustkę jako wroga. A Pustka tak samo traktuje ciebie. Przynajmniej na razie. Jej natura stoi w sprzeczności z tym, co znasz jako *życie i zdrowe zmysły*. – Wędrowiec tłumaczył cierpliwie, a czerń wokół nich zdawała się poruszać. – Jednak gdyby nie Cień, w ogóle byś nie istniała.

Ciemność dotknęła Allerię. Głosy, które nauczyła się ignorować, stawały się coraz bardziej donośne. Krzykliwe. Alleria nie mogła się od nich uwolnić. Nie potrafiła im się oprzeć. Głos Wędrowca prowadził ją przez tę burzę.

– Jedną prawdę już rozumiałaś, Allerio. Światło jest ślepe. Nie widzi przeznaczenia w całości, bo za los odpowiada nie tylko Światło. Kiedy twoją ścieżkę okrył Cień, dla Światła stała się niewidoczna.

Moc jego słów była jak kotwica, której Alleria, miotana przez strumienie ciemności, mogła się uchwycić.

– Pora, byś zrozumiała kolejną prawdę. Cień także jest ślepy. Zdał sobie sprawę, że twój los krzyżuje się z jego własnym, i ogarnęła go radość. Jednak on także dostrzega tylko część przeznaczenia. Choć jest to fragment niepodobny do niczego, co dotąd widziałaś.

Alleria ujrzała Światłość pędzącą przez wszechświat niczym wygłodniały drapieżnik. Zobaczyła, jak dotyka umysłów śmiertelników zamieszkujących Azeroth i na zawsze je wypacza. Widziała całe pokolenia żyjące

i umierające w niewidzialnych łańcuchach, spętane przez siłę, która w zamian za absolutne posłuszeństwo dawała im przelotne chwile wytchnienia.

Ujrzała wojnę – siły Światłości atakujące Pustkę, mroczne światy palone świętym ogniem, miliony istot więzione w wielkich, skrzących się kryształach i utrzymywane przy życiu tylko przez Światłość, której wojownicy zmienili się w potwory, wypaczające i pochłaniające wszystko, czego się tknęli.

Patrzyła na kolejne obrazy, aż wreszcie przestała pojmować, co widzi.

– Kłamstwa – wyszeptała. – To wszystko kłamstwa.

– Zapamiętaj to dobrze – odparł Wędrowiec Pustki. – Abyś nigdy nie zapomniała.

– Ale ja... Co?

Wędrowiec Pustki pewnie utrzymywał ją w powietrzu.

– Cień kojarzy ci się tylko z koszmarem. Tak samo jemu kojarzy się Światłość. Żaden z tych punktów widzenia nie jest prawdziwy. Oba jednak nie są też fałszywe. – Jego głos tonął w ryku Władców Pustki, którzy szarpali umysłem Allerii. Z trudem im się opierała. – Światłość podąża jedną ścieżką, a pozostałe uważa za kłamstwo. Cień stara się poznać wszystkie drogi i każdą uznaje za prawdziwą.

Kolejne wizje. Odmienne wersje przyszłości. Widziała, jak Xe'ra, Matka Światłości, ogłasza ją heretyczką i żąda jej śmierci. Ujrzała swą krew na mieczu Turalyona. Zobaczyła, jak Arator zwołuje przeciw niej armię paladynów i kona z gardłem przesytyim jej strzałami. Widziała siebie, padającą na kolana przed tym, który drzemie pod falami Azeroth. Widziała, jak go zabija i zajmuje jego miejsce, by stanąć na czele hordy potworów, która miała pochłonąć całe narody.

I gdy tak unosiła się w Cieniu, wszystkie te wizje zdawały się prawdziwe.

Z czasem zaczęła jednak odróżniać wspomnienia Cienia... od jego planów... i jego PRAGNIĘĆ. A to pozwoliło jej w końcu dostrzec...

Przeznaczenie. Ujrzała to, czego Światłość uchwycić nie mogła. A także to, czego zobaczyć nie mógł Cień, ponieważ był równie ślepy.

Widziała tragicznie błędne decyzje. Widziała szlachetne zdrady. Widziała... zwycięstwo, którego nie potrafiła pojąć.

Wśród tego wszystkiego ujrzała też niezliczone zdarzenia, które nie miały zaistnieć. Kłamstwa serwowane przez Pustkę były przekonujące i odurzające, lecz szybko traciły swą moc.

Może pewnego dnia popadłaby w szaleństwo. Może kiedyś zdradziłaby sojuszników. Była do tego zdolna. Ale nigdy, przenigdy, bez względu na okoliczności, nie skrzywdziłaby swego syna. Nie podniosłaby ręki na Aratora. Nawet gdyby miał ją zabić za to, kim się stała, nie próbowałaby się bronić. Waga tej prawdy utrzymywała ją w górze. Wyczuwała dezorientację Cienia, który nie rozumiał więzi łączących śmiertelników. Nie pojmował, że istnieje coś, czego w żaden sposób wypaczyć nie można.

Dotarła do niej kolejna prawda – że to wszystko działo się za wcześniej. Allerii zanurzyła się w Cieniu, nim upomniało się o to jej przeznaczenie.

– Jesteś już gotowa, Allerio. Do dyspozycji masz pełnię mocy. Zanurz się w niej, zaczerpnij. Odzyskasz władzę nad swym umysłem.

Zaiste, była gotowa. Lecz nie nadszedł jeszcze *właściwy* moment. Widziała wcześniej siebie, jak skacze z urwiska i pogodzona z losem pokonuje długą drogę na dół. Gdy nadejdzie czas, nie będzie miała wyboru. Teraz jednak mogła salwować się ucieczką. Jej przeznaczenie DOMAGAŁO SIĘ, by to zrobiła.

Alleria próbowała to wszystko zrozumieć. Odpowiedzi szukała w pokładach wiedzy Pustki. Gdy tam ich nie znalazła, sięgnęła po pomoc Światłości. Dwie moce zderzyły się z oślepiającym, bolesnym szarpnięciem. Ale na chwilę objawiła jej się prawda: Turalyon krzyczący bezgłośnie, podczas gdy z jego ciała wydzierano duszę.

Nie była to ani przeszłość, ani przyszłość, tylko teraźniejszość. Wiedziała o tym.

– Wypuść mnie. Wypuść!

– Nie skończyliśmy jeszcze, Allerio. Bez względu na to, jak bardzo jesteś przerażona, musisz...

Alleria zaatakowała, nagromadzoną mroczną mocą uderzyła w Wędrowca Pustki, który ryknął zaskoczony i uwolnił jej umysł.

Dysząc, odrzuciła Cię jak najdalej od siebie. Znow była wolna i swobodnie unosiła się w mroku.

Tuż przed nią zjawił się jednak wściekły Wędrowiec Pustki.

– Strach cię obleciał. Jesteś śmiertelniczką, powinienem być się tego spodziewać.

Gromadził moc, szykując się do kontrataku.

Alleria go zignorowała i wyciągnęła kamień duszy odebrany inkwizytorowi na Niskarze. Nie był już czarny, lecz żarzył się na zielono.

– Wiedziałam. Na Światłość, wiedziałam, że to się działo naprawdę.

Spytał Wędrowiec. – Co widziałaś?

– Turalyon jest bliski śmierci.

Eteryczny towarzysz Allerii wyrwał jej kamień i uważnie go zbadał, wpuszczając do wnętrza swą energię. Roześmiał się.

– Allerio Bieżywiatr, zyskałaś sobie potężnego wroga. – Nie była pewna, czy miał na myśli skrytobójcę, czy siebie. – Pustka wykorzysta przeciw tobie twą miłość. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Turalyon pewnego dnia umrze, ale NIE MOŻE się to stać dzisiaj, bo będę zgubiona.

Eteryczne ciało Wędrowca zamigotało.

– Pamiętaj, co mówiłem o prawdzie i kłamstwach.

– Prawda nie wzięła się z Pustki. Prawda tę Pustkę ZMIENIŁA.

Ponownie utkwiał wzrok w kamieniu dusz.

– Ciekawe. Niewykluczone, że twoje przeznaczenie jest niepodobne do innych. Idź do ukochanego. Tak, jak cię nauczyłem. – Zwrócił jej klejnot.

Alleria się zawahała.

– Nie wiem, gdzie szukać „Xenedara”.

– Wiesz. Trzymasz tę informację w dłoni.

Minęła chwila, nim zrozumiała. Przypomniała sobie, co powiedział jej oprawca podczas tortur. Oba kamienie były ze sobą POWIĄZANE. Wszak skrytobójca zamierzał je nosić razem na szyi.

Nie potrzebowała informacji o miejscu jego pobytu. Wystarczyło, że wiedziała, gdzie jest drugi kamień.

Przeniosła wzrok z powrotem na Wędrowca.

– Rozumiem, że nasza umowa została wypełniona.

Przytaknął zamyślony.

– Och... Myślę, że się jeszcze spotkamy.

Alleria wejrzała do wnętrza kamienia dusz – tak jak nauczył ją Wędrowiec – i sięgnąwszy POPRZEZ niego otworzyła portal prowadzący na „Xenedara”.

* * *

Światłość nie mogła ocalić Turalyona. Już się z tym pogodził. Mogła mu jednak przynieść ulgę. Gdyby nie ona, nic nie chroniłoby go przed bólem towarzyszącym rozdieraniu jego duszy. Nie otwierał oczu, nie chciał patrzeć, jak jego jaźń opuszcza ciało.

Mimo to ból był prawie nie do zniesienia.

– Opromień nas wszystkich, Światłości – spróbował powiedzieć. Nie był jednak pewny, czy to zrobił, bo jego uszy wypełniały odgłosy zaklęć skrytobójcy. Modlił się jednak dalej. – Niechaj zło umyka przed dobrem. Niech niewinni żyją w spokoju. Niech nadejdzie dzień, gdy nie będzie już strachu. Za taki dzień gotów jestem oddać życie.

Jego prześladowca musiał usłyszeć te słowa.

– Ciekawe, ile lat upłynie, nim zaczniesz błagać o litość, świadom, że nigdy ci jej nie okażę.

Turalyon poczuł na twarzy chłodny powiew – pozbawiony zapachu, jakby ani razu nie zetknął się z czymkolwiek żywym.

I wtedy usłyszał krzyk. Myślał, że to jego głos, że w końcu uległ torturom. Mylił się. Głos należał do skrytobójcy.

– Ty?! Jak to możliwe?!

– Miałeś rację. Naszym przeznaczeniem było spotkać się ponownie.

Turalyon otworzył oczy. To była ona. Alleria. Spowita mrokiem. Nie wyczuwał w niej Światłości.

Skrytobójca wrzasnął przeraźliwie i dobył sztyletu. Skoczył ku niej, celując w gardło.

Nie uniosła nawet dłoni. W powietrzu zakotłował się czarny jak atrament dym, przybierając kształt zakrzywionego szpikulca, który wystrzelił w pierś skrytobójcy i przebił ją na wylot. Z rany na plecach trysnęła krew. Eredar padł na kolana. Oczy miał szeroko otwarte, poruszał bezgłośnie ustami.

Alleria zrobiła krok naprzód.

– Nasze dusze jako błyskotki na twojej szyi. Szykowałeś nam taki los? Ja ujrzałam całkiem inny.

Uniosła dłonie, między którymi zawirowała mroczna magia.

Skrytobójca po prostu zniknął. Jakby się rozpułnął bez śladu.

Alleria uklękła obok Turalyona i popatrzyła w kamień duszy unoszący się nad jego głową.

– Nie mogę tego naprawić. Nie w pojedynkę.

Odwróciła się do Lothraxiona.

– Wyczuwam w twych żyłach truciznę. Wybacz, będzie bolało.

Rozczapierzyła palce. Lothraxion zadrżał i krzyknął. Turalyon zauważył, że spod pazurów nathrezima dobywa się paskudny zielony dym. Na ziemię kapała krew i skwiercząca ciecz. Alleria przez skórę wydobywała truciznę z jego ciała.

I nagle było po wszystkim. Lothraxion znowu mógł się poruszać. Oddychał urywanie, ale podniósł się o własnych siłach.

– Allerio... Co ci się stało?

– Ratuj Turalyona. Błagam. Muszę to zakończyć. Ten demon grozi memu synowi.

* * *

Istota biegła. Gnała, mknęła, uciekała. Przemykała pomiędzy sferami. Tańczyła między Pustką i Wypaczoną Otchłanią. Wyrwała ze swej piersi szpikuliec Allerii, a ten natychmiast zniknął, obrócił się w nicość. Eredar tracił oddech z bólu. Przy każdym kroku niczym zaklęcie powtarzał:

– Uciekać. Uciekać. Uciekać.

Demon w ciągu swego żywota znany był pod różnymi imionami. Obecne – Tępiciel – związane było z zadaniem, jakie wyznaczył mu Kil'jaeden. Od urodzenia wychowywany był na kogoś lepszego. Urabiany. Formowany. Dręczony. Wyposażono go w specjalne umiejętności. Budził strach nawet wśród innych eradarów. I nic dziwnego. Potrafił bowiem ukrywać się między wymiarami. Zmieniać dowolnie postać. Rozpoznawać tych, których los zagrażał Płonącemu Legionowi.

Ale w końcu został zabity. Na Draenorze. PRZEZ NIĄ.

Kil'jaeden go ukarał. A następnie uczynił jeszcze potężniejszym. Zajął mu to całe stulecia.

Teraz zaś Kil'jaeden zezwolił eredarowi dopaść JEGO. I przyobiecał, że także JĄ będzie mógł schwytać. Dał demonowi wszystko, co niezbędne, by więzić i dręczyć tych dwoje po wsze czasy.

Ale ona uciekła. I... I...

Zmieniła się. Poznała zasady rządzące Pustką.

Nauczyła się zadawać śmierć ostateczną.

– Uciekać. Uciekać. Ucie...

Na szyi demona zacisnęła się mroczna materia. Zdążył tylko krzyknąć, nim potężne szarpnięcie przerwało jego taniec i rzuciło z powrotem na „Xenedara”. Z powrotem w Wypaczoną Otchłań.

Eredar pośpiesznie zerwał się na równe nogi, spomiędzy jego kłów jadowych dobył się syk. W dłoniach zawirowały sztylety, którymi przeciął pętające go więzy Cienia. Z desperackim śmiechem cisnął zatrute ostrza w stronę przeciwniczki. To ona go tutaj sprowadziła, w jedyne miejsce, gdzie można go było zabić.

Ostrza zatrzymały się w locie. Alleria z łatwością je wyminęła.

– *Kil'jaedenie! Raaatuuuj!*

– Czy on nas widzi? – Podeszła bliżej do eredara. – Jesteś jego ulubieńcem?

Przeżony demon zawył i wyczarował więcej sztyletów. Wszystkie zniknęły, nim zdążyły jej dosięgnąć. Nie zatrzymywała się, szła ku niemu. Krok po kroku. W jego lewe ramię wbił się kolejny szpikulec.

Prawą ręką eredar nadal rzucał sztylety. Nic innego nie przychodziło mu do głowy.

– Ratuj!

Zawył ponownie.

Śmignął kolejny szpikulec i druga ręka demona została unieruchomiona.

– Wiem, czego się boisz. Wiem, czego obawia się Płonący Legion. Wiem, co pchnęło twych panów na tę straszliwą krucjatę.

Eredar wyczuł rozczarowanie Kil'jaedena, który usłyszał jego wołania... i je zignorował.

W końcu Alleria stanęła tuż przed nim.

Demon padł na kolana. Nie zdołał nawet unieść rąk, by błagać o litość. Mógł tylko wysapać swą ostatnią modlitwę:

– Proszę... proszę... proszę...

Alleria uklękła i spojrzała mu w oczy.

Wraz z jej słowami umarła w nim wszelka nadzieja. – Przyrzekłeś zabić mego syna.

Sztylet Allerii wbił się w gardło demona, który nie wydał żadnego dźwięku. I gdy uchodziło z niego życie, wpatrywał się w nią tylko szeroko otwartymi oczyma.

– To lekka śmierć – powiedziała łagodnie. – – Gdybym oddała cię władcom Pustki, czekałby cię gorszy koniec. Ale mogliby cię też przeobrazić. *A na to pozwolić nie mogę.*

Z daleka, z drugiej strony sali Turalyon i Lothraxion obserwowali jej poczynania. W ich oczach demon dostrzegł zdumienie. Zobaczył strach.

A później wszystko zniknęło. I poczuł ulgę.

* * *

Turalyona bolało całe ciało. Odczuwał zresztą nie tylko ból fizyczny – udrękę niosta każda myśl, cała jego jaźń pulsowała cierpieniem. Kamień duszy spoczywał nieruchomo na ziemi, był już tylko zwykłą ozdobą. Lothraxion pomógł Turalyonowi wstać. Alleria ruszyła w ich stronę przez kryształową salę. Patrzył na każdy jej krok. Był o tępiaty, prawie niezdolny do myślenia.

Zatrzymała się przed nim. Wyglądała na wyczerpaną.

– Dobrze znowu cię widzieć.

Turalyon chciał jej powiedzieć to samo. Chciał zapewnić, że ją kocha i będzie kochać zawsze. Byłoby to zgodne z prawdą. Nie mógł jednak odnaleźć właściwych słów. Jeszcze nie. Alleria zdawała się to rozumieć.

– Mym przeznaczeniem nie jest Światłość, tylko mrok. Wiem o tym od bardzo, bardzo dawna. – Popatrzyła mu w oczy bez drgnienia powieki. – Jeśli zejdziesz z tej ścieżki, wystawię na niebezpieczeństwo ciebie, Aratora i całe Azeroth. Uwierz mi, proszę.

Wtrącił Lothraxion. – Ciemność nie jest mi obca, Allerio – – Widywałem już zgubione istoty. Nie jesteś jedną z nich. Nie przekroczyłaś jeszcze granicy.

– Ale kiedyś to zrobię.

Nathrezim prychnął.

– Dopuszczałem się w imię Legionu niezliczonych niewybaczalnych czynów. Łącznie z masowymi mordami, ludobójstwem. Mimo to Światłość puściła w niepamięć te przewiny. Dlatego nie przestanę w ciebie wierzyć, Allerio. Nie tak łatwo.

Turalyon studiował jej oblicze. Zbyt dobrze ją znał. Doceniała słowa Lothraxiona... ale mu nie wierzyła.

– Allerio, idź. Ruszaj.

W jej oczach błysnął ból.

– Nie.

– Chciałbym, abyś mogła tu zostać. – W głosie Turalyona nie było gniewu, tylko bolesna prawda. – Ale Xe'ra na to nie pozwoli... *Musisz odejść.* Póki to jeszcze możliwe. Nie wiesz, do czego ona jest zdolna.

– Wiem doskonale co zrobi. I wiem też, co stanie się potem.

Salę wypełniła potężna, budząca trwogę obecność. Turalyon poczuł, jak wokół Allerii gromadzi się święty gniew. Stał obok niej.

– Okaż litość, Xe'ro...

– *Ostrzegałam, co się stanie, jeśli nie odrzuci Cienia. A teraz na dodatek splugawiła to miejsce.*

Lothraxion klęknął przed wirującą potęgą Matki Światłości.

– *Wysłuchaj mych słów. Alleria Bieżywiatr wróciła, aby nas ocalić, świadoma, że nie będzie tu mile widziana. Odwaga, honor, poświęcenie... to cnoty, które nadal nosi w swym sercu.*

– *Cnoty tracą znaczenie, gdy zboczy się ze ścieżki wybranej komuś przez Światłość.*

Ale mimo gniewu Xe'ra się zawałała.

Turalyon otworzył przed nią swój umysł, by mogła poznać jego wątpliwości, ból i determinację.

– *Błagam cię, Xe'ro, nie rób jej krzywdy.*

Xe'ra dokładnie przejrzała jego duszę, po czym zwróciła się do kobiety, którą kochała.

– *Allerio Bieżywiatr. Czy odrzucisz Pustkę i przysięgniesz posłuszeństwo Światłości?*

– Alleria nie okazała strachu. – *Będę walczyć z Płonącym Legionem, póki nie obróci się w pył.*

– *Odpowiedz na pytanie.*

– *Kroczymy różnymi ścieżkami, lecz nie jesteśmy wrogami. Widziałam to na własne oczy. Dołączę do Armii Światłości w ostatecznej bitwie z Legionem. Razem położymy kres pladze demonów.*

– *Nie, Allerio. Zostaniesz tutaj, w niewoli, póki nie zgodzisz się wrócić na ścieżkę dobra. Nie pozwolę ci zbrukać przyszłości, którą przewidziałam.*

– *Rób, co musisz.*

Alleria się nie opierała, nawet gdy żołnierze Armii Światła zabierali ją, by uwięzić w innej części „Xenedara”. Turalyon patrzył, jak ją wyprowadzają. A ona obejrzała się na niego i uśmiechnęła uspokajająco.

– *Obok niego stanął Lothraxion. – Wróci. Nie trać wiary.*

– *Wierzę w dobre intencje Światłości... ale nadal ufam Allerii. Nawet bardziej niż przedtem. – Turalyon spojrzał na nathrezima. – Czy to znaczy, że jestem głupcem?*

– *Jeśli tak, bracie, to jest nas dwóch.*

Turalyon usiadł, gdy uzdrowiciele zabrali się do opatrywania jego ran. Ledwie ich zauważał. Jego umysł płonął. Jego przeznaczenie okrywała tajemnica. Nie umiał dostrzec, co się stanie.

Ale w całym tym zamieszaniu jedno okazało się dla niego oparciem.

Przekonanie, że bez względu na okoliczności nigdy nie przestanie jej ufać. Że zawsze będzie gotów dla niej walczyć. I że ze strony Allerii może liczyć na to samo.